Nr. 61. Lwów — Czwartek dnia 14 Marca. Rok 1895.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 złr. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 20 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu“ przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Matyldy | Fteodota
Jutro: św. Longina | Eutropia M.

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**

Wschód słońca g. 6 m. 23
Zachód „ „ 5 „ 57

Długość dnia g. 11 m. 34
Przybyło dnia od wczoraj m. 3

Ponieważ I kwartał ma się ku końcowi, przeto upraszamy naszych prenumeratorów z prowincyi o wczesne odnawianie przedpłaty. Wynosi ona z przesyłką pocztową na prowincyi:

Miesięcznie 1 zł 10 ct.
Kwartalnie 3 „ 30 „
Półrocznie 6 „ 60 „
Rocznie 13 „ 20 „

Za każdą zmianę adresu należy zapłacić 20 ct.

Przegląd polityczny.

Lwów 13 marca.

Studenckie rozruchy w Rosyi i agitacya w „ziemstwach“ za obowiązkową nauką, której koszta pokrywałoby państwo, są objawami pewnego fermentu umysłów, niezadowolnionych z istniejącego stanu rzeczy. Pragnienie zmian i domaganie się ich było niedawno silne i otwarte, ale „mocne“ słowa cara, wyrzeczone 27 stycznia do zgromadzonych w pałacu przedstawicieli ziemstw, zmusiły społeczeństwo znowu do agitacyi pokątnej, do roboty tajnej, albo przynajmniej osłoniętej pozorami niewątpliwej lojalności względem istniejącego systemu rządów. Wkrótce potem władza pokazała bardzo dobitnie, że nie pozwala na żadną zgoła krytykę: za nieprzychylny dla ministra finansów rozbiór budżetu zawiesiła na zawsze wydawnictwo gazety *Russkaja Żyźn*; za domaganie się obowiązkowej nauki w szkołach ludowych odebrała *Kijewlaninowi* prawo numerowej sprzedaży; za zganienie i opisanie kilku wypadków administracyjnej samowoli dała miesięcznikowi *Nabludatiel* (Obserwator) pierwsze ostrzeżenie, które wedle ustawy prasowej poprzedza zawieszenie wydawnictwa; bardzo poważny miesięcznik *Wiestnik Europejski* wszedł na indeks pism skazanych na zagładę za lada nieostrożne słowo. Były to wszystko nader wyraźne wskazówki, że „rozumować nie wolno“. Rzecz tedy naturalna, że społeczeństwo, któremu w ten sposób zakneblowano usta, zaczęło używać sposobów tajnych i ubocznych dla wyrażenia swoich poglądów. Niewątpliwie, reform konstytucyjnych i jakiegokolwiek uszczuplenia samodzielności monarszej domaga się w Rosyi tylko mała garstka, ale ogromna większość narodu pożąda reformy administracyjnej, któraby uchyliła panowanie biurokracyi; domaga się zatem rzeczy nietylko nieszkodliwej, ale owszem pożytecznej dla samowładztwa, tymczasem zaś ono właśnie tem ostrem potępieniem krytyki okazało swą solidarność z biurokracyą. Następstwem tego musiał być ferment umysłów, bo niezadowolnienie nie może zniknąć tylko dlatego, że go zakazano objawiać; owszem, przez to zwiększyła się jego ostrość. Uczyniono przytem błąd ważny: zakneblowawszy usta niezadowolnionym, pozwolono pismom, bezwzględnie oddanym biurokracyi, szydzić z nich, deptać po nich i każde ich odezwanie się tłómaczyć motywami rewolucyjnymi, nazywać ich po prostu nihilistami, trupami przebrzmiałych haseł, potomstwem moralnych sprawców mordu, którego ofiarą padł Aleksander II. Pomiatać tak ludźmi, skazanymi na milczenie, to już mniejsza o to, że niełądnie, ale bardzo niepolitycznie, bo drażni ich, zwiększając poczucie krzywdy. Takie postępowanie zupełnie tłómaczy fakt, na który skarżą się *Mosk. Wiedomości*, że w Rosyi „istnieje tajna i nieuchwytna, a znać dobrze zorganizowana agitacya, sprawiająca to, że bez wszelkiej widocznej komendy naraz w różnych końcach państwa ziemstwa i stowarzyszenia podnoszą jedne i te same kwestye, o których mówią i które uzasadniają jednakowo“. Dziennik moskiewskich „narodników“ domaga się energicznego tępienia tej niewidzialnej agitacyi, a zatem przechwytywania listów, odbywania rewizyi na chybił trafił, ciągania ludzi od żandarma do żandarma, bo przecie innych sposobów tępienia tego ruchu nie ma. Ze stanowiska *Mosk. Wiedomości* taka metoda postępowania jest może słuszna, bo ten dziennik uważa wszystkich niezadowolnionych za „trupy przebrzmiałych haseł“, za „potomstwo moralnych sprawców królobójstwa“, po prostu za rewolucyonistów nihilistycznej barwy. Ale z taką charakterystyką tych ludzi zgodzić się nie można. Są oni, naszem zdaniem, konstytucyonalistami, ale takimi, którzy chętnie się zgodzą na samowładztwo, byle ono nie było parawanem oligarchii czynowniczej.

Możemy to udowodnić wyjątkami z wydawnictwa p. t. „Mnienija ziemskich sobranij“ (Opinie ziemskich zgromadzeń), a więc z publikacyi urzędowej, mającej to samo znaczenie, co stenogramy parlamentarne. Bierzemy księgę tych „Mnienii“ za rok 1881, w którym zginął Aleksander II-gi, i znajdujemy tam następujące fakty: Samarskie ziemstwo odbyło 18 marca, a więc w 5 dni po królobójstwie, nadzwyczajne posiedzenie, otwarte przez p. Zdanowa słowami: „Nie ma wyrazu na oddanie tego bólu, który nas przejmuje. Nie wiemy, co nas jeszcze spotka. Mamy wyrazić nasze oburzenie, nasz wstręt, naszą rozpacz, ale po cóż ta czcza formalność? Lepiej zaniemieć, skoro nie dano nam bronić monarchy, z nim dzielić jego trosk o państwo i jego niebezpieczeństw“. P. Tenniaków rzekł: „Dziś oni zabili jednego cara, jutro zabiją drugiego. Trzeba coś na to obmyśleć. Zgodne to z tradycyami szlachty, wiernej tronowi i ojczyźnie, że zawsze wypowiadała szczerze swe myśli. Zastanówmy się nad przyszłością, spojrzmy, że czarną ona będzie, jeśli nic się nie zmieni. Ci, co mieli strzedz cara, nie ustrzegli go, niechże naród puszczą!“. Hr. Tołstoj zawołał: „Komuż bronić swego monarchę jeśli nie obywatelstwu! Prośmy o głos przed tronem!“. P. Nudatow tak przemówił: „Bronić monarchę! To nadzwyczaj trudne zadanie mogą spełnić tylko wybrani przedstawiciele narodu, wszystkich warstw jego. Jam już stary, życie moje na schyłku i nie mam innych pragnień, prócz szczęścia ojczyzny. Nikt nie powie, żem rewolucyonista. Lecz mówię wam: dla dobra naszej ziemi, dla szczęścia naszych dzieci trzeba się dobijać udziału w rządzie wolnych przedstawicieli narodu. Tylko oni zdołają państwu dać trwały spokój i pomyślność naszej nieszczęśliwej, skołatanej, szarpanej ojczyźnie!“.

Ziemstwa: twerskie i czernihowskie przyłączyły się do samarskiego i podały nowemu carowi adres, w którym mówią: „Kiedy nieszczęście dotknęło ojczyznę, jeden potężny ratunek w bezpośredniej łączności cara z narodem, władzy najwyższej z przedstawicielami ziemstw“. Ziemstwo razańskie wołało w swym adresie do cara: „Zbierz nas dokoła siebie! Myśmy zawsze gotowi dzielić mozoły rządzenia i niebezpieczeństwa!“ Ziemstwo nowogrodzkie napisało: „Miłościwy Panie! Błagamy, pozwól, niech zabrzmi swobodny głos ziemi. Pozwól wybrać naszych przedstawicieli, oni ci powiedzą jak niedomaga ojczyzna i czego jej do zdrowia potrzeba!“. Ziemstwo taurydzkie uchwaliło: „Tylko cały naród, przez swych rzeczywistych, wybranych przedstawicieli, może wskazać środki ratunku od nieszczęść, które mogą rozchwiać potężny organizm Rosyi“.

Tak wystąpiły wszystkie ziemstwa, oprócz zaledwo kilku, które uchwaliły wcale się nie odzywać. Można tedy powiedzieć, że obok potępienia rewolucyi, było prawie powszechne żądanie reprezentacyjnego systemu rządów. Tak samo przemawiała prasa. Bardzo rozpowszechniony dziennik *Poriadok* (Ład) napisał nazajutrz po śmierci Aleksandra II-go: „Spełniła się wola Wszechmocnego! Pozostaje tylko ukorzyć się przed niezwalczoną potęgą Opatrzności i nie walcząc z nią daremnie, poświęcić się wyłącznie budowie przyszłości naszej. Nie o reakcyi teraz myśleć. Najjaśniejszy Panie! Surowe środki okazały się niedostatecznymi. Spytaj o zdanie przedstawicieli narodu!“. *Gołos* w numerze 36-ym napisał: „Z tego, co się stało, ten wyciągamy wniosek, że koniecznie potrzeba społecznej organizacyi, której nie posiada wszystkim nam droga Rosya. Spiski, zamachy i morderstwa rozrosły się na systemie rządowym jak trujący liszaj. Pozostaje jedno: wezwać do pomocy siły społeczne“. Dziennik *Strana* (Kraj) napisał: „Mord popełniony 1-go (13) marca jest następstwem fatalnej polityki. Dlaczego odpowiedzialność za wszystko, co się robi w Rosyi, za błędy ekonomiczne, za ucisk, za deportacye na Sybir, ma spadać na jedną osobę, na wodza rosyjskiego narodu? Główne zasady i kierunki wewnętrznej polityki powinny być wskazywane przez przedstawicieli rosyjskiej ziemi i oni niech odpowiadają za wszystko, a osoba monarchy niech będzie symbolem naszej narodowej jedności“.

Takie tedy pragnienie było ogromnej większości wybieralnych przez miasta, chłopów i szlachtę ziemstw, i takie również inteligencyi. Po przeciwnej stronie stało czynownictwo z garstką narodników, rozporządzających tylko jednym organem, *Mosk. Wiedomostiami*, w których Katkow tak wówczas o tych wszystkich ziemskich i publicystycznych głosach napisał: „Tłumy ludu idą nieskończonym szeregiem ku temu miejscu, gdzie męczeńską śmiercią, z ręki zdradzieckiej, zginął car Wszechrosyi. Tam się rozlega głośne szlochanie i słychać szept gorących modlitw. A tymczasem, nieco opodal, szermierze liberalizmu puścili na losy odzież zamordowanego!“

Odzież, to znaczy jego samowładztwo. Ale losu tego naród nie wyciągnął. Pamiętny jest koronacyjny manifest, którym Aleksander III oznajmił, że w największej czystości utrzyma despotyzm — i słowa dotrzymał. Ziemstwa straciły prawie wszelkie znaczenie, ich przedstawiciele stali się figurantami, do których naprzykład jenerał Totleben (wedle „Pamiętników“ ks. Wołkońskiego) tak się odezwał: „Ja bardzo cenię waszą instytucyę, ale jeśli jeszcze raz nie wykonacie mego rozkazu, to wszystkich was każę popędzić na Sybir“. Zduszono prasę, zduszono wszelką myśl — zostały tylko „trupy przebrzmiałych haseł“, jak mówią *Moskiewskie Wiedomosti*.

I oto te trupy znowu powstały, podnieśli głowę „potomkowie moralnych sprawców królobójstwa“, nieuchwytna agitacya snuje się wzdłuż i wszerz po Rosyi. To wszystko przyznaje dziennik, przechowujący w czystości zasady i poglądy Katkowa — i cóż radzi na to? Znowu ten sam żandarmski ucisk, ale zapewne jeszcze większy, skoro ten nie wystarcza.

Może rada będzie usłuchana, lecz jeśli „trupy znowu powstały“ po trzynastoletnim ucisku, to wolno wątpić w skuteczność choćby największego.

Plotki o przesileniu. — Reforma wyborcza.

Piszą nam z Wiednia, 11 marca:

„Non e fummo senza fuoco“ — mówią Włosi. W Austryi jednak kłęby dymu rzekomych przesileń gabinetowych wznoszą się najczęściej bez wszelkiej realnej przyczyny, nawet bez jako tako poważnego pretekstu, a na odwrót rzeczywiste przesilenia nastają niespodzianie. Prezes Zaleski na wczorajszem posiedzeniu „Koła“ na odnośne zapytanie oświadczył, że wieści o rzekomem przesileniu powstały z niczego i też niebawem się ulotnią. Że powstały z niczego, jest widoczne; co jednak dotyczy nadziei, że same znikną, czcigodny prezes Koła grzeszy pono optymizmem. Plotkarze opozycyjni nie przestaną tak prędko bawić siebie samych i drugich podobnemi wieściami. Właśnie bowiem takie stronnictwa opozycyjne, które nie mają żadnej nadziei sprowadzenia normalną drogą korzystnego dla siebie zwrotu, czyli zdobycia większości w parlamencie, zawsze marzą o jakiemś „deus ex machina“, który im dopomoże.

Z licznych plotek o przesileniu, które obiegały ostatniemi dniami, najzabawniejszą jest niezawodnie powtórzona we wczorajszym numerze peszteńskiego *Lloyda*. Czytamy tam w korespondencyi wiedeńskiej, że stanowisko ministra Madeyskiego jest dlatego zachwiane, ponieważ mniej więcej połowa Koła polskiego zarzuca mu, że — „przechyla się zanadto ku lewicy!“. Trudno wymyśleć niedorzeczniejszą wersyę. Jesteśmy pewni, że żaden członek Koła polskiego, a tem mniej jego połowa, nie czynią p. Madeyskiemu zarzutu, na którego poparcie nie możnaby przytoczyć ani jednego faktu. Wiemy przeciwnie, że minister oświecenia przechylił się może zanadto na stronę pewnej frakcyi prawicy, umieszczając w budżecie znaną pozycyę, dotyczącą słoweńskiego gimnazyum w Cylei, ale aby w czemkolwiek okazywał niemieckiej lewicy więcej uprzejmości, niż wymaga jej równorzędność w koalicyi, tego ani nawet mikroskopem, zaostrzonym wielką niechęcią, dostrzedz niepodobna!

Insynuacye takie powstać mogą tylko w tych kołach, „słowiańskich“, które nie tyle z koniecznej sprzeczności interesów politycznych, ile raczej, wskutek gorączkowej, pozbawionej wszelkiej miary agitacyi, zwłaszcza dziennikarskiej, popadły ostatecznie w istną idyosynkrazyę nienawiści do tej niemieckiej lewicy, stały się wskutek tego niezdolnemi do żadnej poważnej i potrzebnej kombinacyi politycznej i parlamentarnej. Te koła już od 4 lat nie tylko p. Madeyskiego, ale także p. Dunajewskiego, Bilińskiego, od października r. 1893 mianowicie hr. Hohenwarta i t. d. oskarżają o „przechylanie się ku lewicy“, nawet o wyciąganie dla niej kasztanów z ognia etc.

Na szczęście nasza pozycya jest odmienna. Nawet rządy hr. Taaffego nie wydrążyły pomiędzy Kołem polskiem a niemiecką lewicą takiej otchłani, którejby w potrzebie nie zdołała zapełnić roztropna polityka przy uwzględnieniu ogólnych potrzeb państwowych. Polacy z natury rzeczy nie mogą przyswoić sobie dokładnie programów, niechęci, rywalizacyi innych, staroaustryackich stronnictw; że nawet w takim razie porozumienie się stronnictw ku wspólnej obronie historycznego ładu jest możliwem, najlepiej dowiódł fakt, że w październiku r. 1893 naczelnik klubu konserwatystów hr. Hohenwart poruszył myśl koalicyi. Co do nas, żądamy tylko od każdego stronnictwa austryackiego, aby szanowało samorząd Galicyi i nasze narodowe prawa, a jako katolicy, aby nie obrażało naszych uczuć religijnych. W jednym jak w drugim względzie, obecnie sojusz z niemiecką lewicą nie może nas zrażać, owszem widoczny zwrot ku uwzględnieniu potrzeb Kościoła, który po stronie niemieckiej lewicy zaznaczył się w ostatniej kadencyi sejmów krajowych, a dostąpił wyraźnego uznania ze strony najkompetentniejszych sędziów — biskupów, ułatwia naszą pozycyę.

Dlatego sojusz Koła polskiego z niemiecką lewicą w ramach koalicyi pod żadnym względem nie może być uważany jako wykolejenie i nie może na nas ściągnąć słusznego zarzutu. Zarzut możnaby sformułować tylko w imię czysto rasowej słowiańskiej solidarności przeciwko Niemcom. Ale Polacy sławnemi dziejami i samodzielną oświatą zbyt daleko odbiegli od rzeczywistej, a może tylko domniemanej wspólnej kolebki słowiańskiej, aby teraz położyć się do niej ponownie. W Austryi zszeregowanie stronnictw pod mianownikiem słowiaństwa znaczy to rozpocząć na zabój walkę z Niemcami, walkę, któraby wstrząsnęła podwalinami tego państwa, którego potęga i rozwój stoją dziś na pierwszem miejscu w naszym roztropnym katechizmie politycznym.

Jeżeli więc ze strony słowiańskiej wytykają nam przymierze z niemiecką lewicą, to podobne wyrzuty muszą nam być całkiem obojętne, chociaż doskonale rozumiemy ich motywa. Ale przypisywać Kołu polskiemu i w ogóle wytrawnemu politykowi polskiemu skłonność do podobnych rekryminacyi wygląda to na kuglarstwo.

Nie zapuszczając się w rozbiór licznych a sprzecznych pogłosek o najnowszej fazie reformy wyborczej, warto przedewszystkiem zaznaczyć, że nie stanowi ona kwestyi palącej. Izba poselska aż do świąt wielkanocnych zajęta będzie rozprawami o reformie podatkowej. Po świętach nastanie dyskusya budżetowa, która także zapełni dwa miesiące. A zatem w żadnym razie przed jesienią kwestya reformy wyborczej nie stanie na porządku dziennym pełnej Izby. Dlatego przyśpieszenie jej rozwiązania w komitecie lub komisyi nie zdaje się być koniecznem. Że tylko zachowanie przygotowawczych prac w ścisłej tajemnicy umożebni zgodzenie się na pewien projekt, podnosiliśmy już w listopadzie r. z. Również trwamy przy wypowiedzianem wówczas zdaniu, że pewna inicyatywa gabinetu w tej kwestyi jest niezbędna. Gabinet jest głównym, urzędowym reprezentantem koalicyjnej większości, najwyższą jej instancyą w kwestyach spornych, a zatem też w sposób decydujący wpłynie na parlament. Że reformy nie utrudniają Polacy, jest rzeczą powszechnie wiadomą. Z drugiej strony nie mamy powodu występować w tej kwestyi na pierwszy plan. Właściwie bowiem odpowiadałoby to najbardziej ideałom naszym i realnym stosunkom, gdyby się stronnictwa starych prowincyi austryackich zgodziły na nową ustawę wyborczą dla Austryi, zaś wybór posłów galicyjskich pozostawiły sejmowi galicyjskiemu. Stosunki Galicyi a innych prowincyi, w skutek całkiem odmiennego rozwoju dziejowego, jakoteż z wielu innych względów, są tak różne, że podciąganie ich pod mianownik jednakowej ustawy wyborczej zawsze będzie anomalią.

Podnieśliśmy niedawno, że gdyby nie nastało porozumienie pomiędzy stronnictwami koalicyjnemi co do kwestyi cylejskiej, a decyzya w parlamencie zawisła od młodoczechów, ci niezawodnie głosować będą przeciwko owej pozycyi. To samo zaznacza dziś *Montagsrevue*, która zapewnia, że młodoczesi nie omieszkaliby skorzystać z tej sposobności, aby przyprawić gabinet o klęskę. Wszelkie odmienne zapewnienia młodoczechów nie mają innego celu, tylko ten, aby sztucznie zaostrzyć antagonizm pomiędzy prawicą a lewicą i wprowadzić w błąd gabinet.

Korespondencye.

Wiedeń 10 marca.

Piąty wiec rolników austryackich po trzydniowych obradach zamknął wczoraj swoje posiedzenia. Obrady tegoroczne były tem ważniejsze, że z jednej strony położenie rolnictwa domaga się coraz naglej reform pewnych, z drugiej strony wiec miał sposobność zająć się kwestyą ustawy o stowarzyszeniach rolniczych i włościach rentowych, której projekt rząd, jak wiadomo, przedłożył wraz z cennym, całą literaturę i statystykę odnośną obejmującym materyałem jeszcze w roku 1893 (w XI sesyi izby posłów). Rolnicze stowarzyszenia zarobkowe i gospodarcze w Niemczech uregulowane

---

1)

PAWEŁ BOURGET.

ZA MORZAMI.

Dziennik amerykański *New-York-Herald* ogłosił najnowsze dzieło Pawła Bourgeta p. t. „Za morzami“. Głośny autor francuski spowiada się w niem z wrażeń, doznanych w podróży po Ameryce. „Za morzami“ w tłómaczeniu francuskiem zamieścił jednocześnie z dziennikiem amerykańskim paryski *Figaro*.

Na morzu.

I.

Co za olbrzymi parowiec! Ma trzy kominy, obejmuje przeszło 10.000 ton i z szybkością pięciuset mil na dzień przecina całą siłą pary olbrzymie morze. To niebo pewnego popołudnia październikowego wraz ze swemi chmurami jesiennemi cięży nad Atlantykiem. Jest to niby kopuła niska i szara, pod którą niezmordowanie i monotonnie nadyma się woda ciemna, nieprzezroczysta, szara jak niebo nad nią wiszące. Fale jej unoszą się, szturmują na siebie i pochłaniają się wzajemnie. Gdy jedna z nich wybiega w górę, jej wody, niby zdarte u wierzchołka, oczyszczone przez światło, nabierają koloru zielonego i okrywają się frendzlą białej piany, ale niebawem ten grzebień ruchomy przytłoczony masą wód, rozpływa się a wspaniała ściana szmaragdowa niknie z nim razem. Jest takich fal tysiące tysięcy, unoszących się nieustannie, rozkiełznanych, uderzających na siebie w zaciekłości walki, która wre wokoło. Czasami przesunie się nad tym odmętem ptak z rozwiniętemi skrzydłami, wyglądający czarno na szarem niebie, zajęty łowami podczas wichru i burzy. I tylko sam okręt jest tak potężny, iż przedziera się przez tę olbrzymią przestrzeń i ani zadrży, ani się zakołysze i gdyby nie dziwny jęk przerywany żelaznego pancerza prującego fale, możnaby mieć złudzenie nieruchomości w pędzie. Jest to jeden z tych pięciu lub sześciu parowców, które marynarze zwą „chartami morskimi“. Zasługuje na tę nazwę zarówno proporcyami i elegancyą swego olbrzymiego korpusu jak i niezwykłą szybkością. Oto kilka godzin zaledwie upłynęło od naszego odjazdu, a już w oddali znikają brzegi Irlandyi, zlewając się z ołowianemi brzegami spiętrzonych chmur, zalegających horyzont. Jeszcze kilka obrotów śruby i w około nas pozostanie na cały tydzień nieobjęta przestrzeń fal, a tam dalej — Nowy-Świat. Jakże mnie wabi do siebie ten świat nieznany z przyczyn zupełnie różnych od tych, które w te strony pędzą większość mych towarzyszy podróży. Okręt żegluje pod flagą białą z orłem niebieskim, używaną przez Stany Zjednoczone — jest amerykańskim, podobnie jak i większość pasażerów. Wolę to; zdecydowawszy się raz opuścić Francyę, chciałem zerwać z nią wszystkie nici. I oto wstąpiwszy na ten pokład uczułem się od razu w kraju Yankesów, słyszę dokoła tylko mowę angielską nosową, w której słowo „well“ zastępuje „yes“ i powtarza się co chwila. Musiałem już zmienić pieniądze francuskie i przy tej sposobności przekonać się, że jednostka monetarna wydatków przemieniła się z franka w dolara, a zatem zwiększyła się pięciokrotnie. Te są dwa pierwsze wrażenia, odniesione po wyjeździe z ojczyzny. Możnaby jeszcze dodać do nich trudną do pojęcia niedbałość służby okrętowej, lecz powinienem był wiedzieć oddawna, że w Stanach Zjednoczonych nie ma sług.

Prawdopodobnie żaden z moich towarzyszy podróży, a jest ich przeszło setka, leżących na szeslongach, nie zwrócił uwagi na te drobnostki. Tylko cudzoziemiec uczuwa pewien dreszcz, który nim wstrząsa, jak pływakiem, oddalającym się od brzegu. Maupassant, tak przyzwyczajony do wszystkiego, co tragiczne i niespokojne, przyznawał, iż w takiej włóczędze ten nagły przeskok od życia domowego wywołuje uczucie nieograniczonej melancholii. Nie chcę nadużywać tego słowa do określenia prostego rozstroju nerwów, to też stan ten raczej nazwę mimowolnem skupieniem i wniknięciem w siebie. Jest to chwila, w której przewiduje się wszystkie przeciwności, jakie nas mogą czekać. Po co ta nowa podróż? Czego będę szukał tam za morzami, daleko od mych przyjaciół, od książek, od tych znajomych mi krajobrazów, pośród których wzrosłem? Wprawdzie nie moja to ziemia, która znika w mgle — ten ląd nazywa się „Cope Clear Island“, ale mniejsza o to! ta wysepka irlandzka zawsze to jeszcze Europa. Latarnia, zapalająca się właśnie na niej, zwiastuje może powrót innym podróżnych, którzy z takich samych jak ja lub innym racyj puścili się w tę samą podróż, w którą ja się wybieram. Gdy za ośm lub dziesięć miesięcy, jeżeli Bóg pozwoli, ujrzę znów ten sam pasek ziemi lub tę samą latarnię, błyszczącą na horyzoncie, czy będę wiózł z sobą z za oceanu bogate żniwo myśli i obrazów? Czyż powiem wtedy, że miałem racyę lub że pobłądziłem, idąc z ojczyzny na tak długie, dobrowolne wygnanie? Nie wiem, co przywiozę z Ameryki, ale wiem dobrze po co tam jadę, czego się od niej spodziewam i pragnąłbym skreślić to w paru wierszach na początku mego dziennika podróży. Będzie to kiedyś najlepszą przedmową dla mego dzieła, a zarazem najlepszem lekarstwem na nudy morskiej podróży, które poznałem tak dobrze na morzach wschodu.

Na morzu nie ma miary czasu, znika podział godzin, znikają szczegóły życia. Jest się niby ukołysanym przez siłę potężniejszą, która nas przygniata i rozprasza naszą wolę. Tylko niesłychanie błahe drobnostki życia na pokładzie albo też szczytne marzenia mogą wam pomódz do wypełnienia tych dni długich, w których istnienie człowieka przypomina wegetacyę rośliny. Użyję tych obu lekarstw. Zaczynam od drugiego, które odpowiada najlepiej skłonności mego umysłu, temu upodobaniu, a raczej manii składania pojedyńczych faktów w jedną sumę formuły. „Skoroś się urodził wilkiem — musisz być wilkiem“, powiedział pewien mędrzec. Można to również zastósować do mego sposobu patrzenia i myślenia. Ma on swe zalety, lecz ma i braki. Jest to jednak impresyonizm mnie właściwy, — któremu muszę być posłusznym — jeżeli mam być szczerym, i z góry przepraszam czytelników, którzy zechcą czytać te notatki, za obfitość refleksyi oderwanych.

„Opuścić ojczyznę“ — powiedziałem niedawno. Jak te słowa brzmią fałszywie. Odczuwałem to we wszystkich mych podróżach i odczuwam więcej niż kiedykolwiek tym razem — ojczyzny nie opuszcza się nigdy. Człowiek najbardziej oddalony od kraju rodzinnego i od ziemi wogóle, potrzebuje tylko zwrócić się do swych najskrytszych myśli, by odnaleźć w sobie obywatela nie świata, lecz małego zakątka, z którego pochodzi. Nie Ameryka sama ciągnie mnie do siebie, to Europa i niepokój o przyszłość tej Europy i Francyi z nią połączonej. Trzy potęgi stanęły za dni naszych do dzieła i zaczęły budowę przyszłości, trzy bóstwa, bezwzględne jak mitologiczne Parki, których wszechwładztwo nad wszystkiemi sprawami starego świata uznać nam koniecznie wypada. Jedną z tych potęg jest demokracya, drugą nauka, trzecią, świeżo pojawiająca się i trudna jeszcze do określenia idea rasy. W którąkolwiek stronę lądu stałego się udamy — od Petersburga do Londynu, od Rzymu do Paryża, wszędzie widzimy te trzy siły przy pracy, zajęte znaczeniem konturów nowego świata, powolnem niszczeniem cegła po cegle starego gmachu, w którym życie ludzkie chroniło się od wieków, a jak twierdzą przeciwnicy, nie wznoszące nic, coby ten stary gmach zastąpić mogło. I nie trudno im wykazać słuszności tych zapatrywań. Wystarczy pokazać Europę taką, jaka się zrobiła za dni naszych, pod wpływem tych trzech czynników, Europę tak potworną, tak niepodobną do tej, którą ojcowie nasi witali pokłonem wiarą naiwną i nadzieją przy schyłku ubiegłego stulecia. Głosowanie powszechne, czyli głupia tyrania liczebnej większości, panowanie siły najniesprawiedliwsze i najbardziej zaślepione, oto ślady, którymi znaczy swój pochód demokracya wszędzie, gdzie zatryumfuje. Dodajmy do tego prawdziwie szalone podniesienie pożądliwości warstw niższych, powszechne niezadowolnienie z losu i ustawiczną pogróżkę ze strony tego czwartego stanu, który się zowie „Nędzą“. Głębsze wniknięcie w prawa przyrody, zbadanej nareszcie dokładniej, oto jedyne dobrodziejstwo jakie wyświadczyła nauka, aleśmy drogo za nie zapłacili, jeśli prawdą jest, że owocem tych wszystkich dociekań bez żadnej konkluzyi jest negacya filozoficzna. Dziś ta nauka, czepiająca się tego, co zbadanem być nie może i przyznająca nakoniec, że nie w jej mocy odgadnąć przyczyny po za objawami, dziś ta nauka podaje tylko chleb goryczy i napój śmierci. Rozwinąwszy w człowieku współczesnym do ostateczności ducha analizy i krytyki, wydarła całemu legionowi przeciętnych sumień wiarę w istnienie pozaziemskie, a przecież z sumień tych jednostek tworzy się sumienie zbiorowe.

Jakiż przeto zanik ideału w tej Europie współczesnej! Jaka niepewność przekonań, i co jest tego nieunikniconem następstwem, jaka słabość woli, upadek charakterów, rozprzężenie energii, ileż chorób moralnych, rodzących się bez ustanku i coraz bogatszych w komplikacye pojawia się w tych ostatnich latach końca wieku, który pragnął zdziałać tyle dobrego! A ta idea rasy, która wydawała się taklogiczną przy błyskawicach dział pod Solferino, w jakie barbarzyńskie pogróżki zamienić się musiała, jeżeli dziś cała postępowa Europa jest jednym oszańcowanym obozem, w którym miliony ludzi po za nabitemi armatami oczekują godziny katastrofy, jakiej historya nigdy przedtem nie zapisała?

C. d. n.

ustawą państwową (Reichsgesetz) z 1 maja 1889 pokazały się szkołą samopomocy gospodarczej i ważnym środkiem podniesienia dobrobytu rolników“ — jak orzekło królewskie pruskie kolegium ekonomiczne. Mogą one przyczynić się do zaspokojenia potrzeby kredytu osobistego rolników przez stworzenie kas i związków kredytowych, ułatwiać zakupno wszystkich artykułów konsumcyi, i sprzedaż wszystkich produktów rolniczych, wreszcie tworzyć rolniczo-przemysłowe gałęzie pracy jak mleczarnie i t. d.

Niestety na wiecu bawili się niektórzy reprezentaci w politykę i n. p. Czesi żądali odstąpienia projektów rządowych sejmom, jedynie powołanym do uchwalania podobnych ustaw, Niemcy zaś trwali przy swojem stanowisku, że tylko parlament ma prawo takie kwestye rozstrzygać. Zastępcy drobnej posiadłości znowu wstręt okazują do obowiązkowej organizacyi towarzystw, twierdząc, że ciężary jej spadną na chłopów. Może być, że w zarzucie autonomistów żądających, aby sejm każdy uchwalał organizacyę dla swego kraju, a nie parlament dla całego państwa, jest zasada sama słuszna, gdyż stosunki w różnych krajach różnie należałoby uwzględnić, ale teraz przedewszystkiem chodzi o stworzenie ramy jak najszerszej w obrębie której kraj każdy będzie mógł rozwijać swą czynność wedle sił swych i zasobów. A bardzo dobrze zauważył reprezentant rządu sekretarz ministeryalny Ertel, że rząd chyba czekać nie może tak długo, aż rolnicy zawezwą go, aby wziął w rękę utworzenie organizacyi od dawna już uznanej za konieczną. Główne różnice zdań pokazały się w pojmowaniu kwestyi, czy stowarzyszenia mają być obowiązkowe, czy nie. Dr. Pilat (ze Lwowa) był zdania, że obowiązkowe przystępowanie do stowarzyszeń nie może być przeprowadzone; natomiast życzy sobie takiego tworzenia włości rentowych, aby one — zupełnie niezawiśle od stowarzyszeń — przyczyniły się do rozwoju kolonizacyi wewnętrznej, pomnożenia średniej własności i pomogły większej własności do spłacenia ciężarów hipotecznych. W końcu przyjęto zasadę obowiązkowych stowarzyszeń 12 głosami przeciw 10; przyjęto też z pewnemi odmianami projekt włości rentowych a przewodniczący ks. Lobkowitz zapewnił, że czescy reprezentanci wielkiej własności zawsze bronili i bronić będą interesów ogółu rolników a starać się tylko muszą o takie wpływy w organizacyi, aby zabezpieczyć się przed wielkiemi szkodami.

Z innych kwestyi podnoszonych na wiecu zasługuje zwłaszcza na uwagę sprawa konwersyi długów hipotecznych, o ile ich warunki nie godzą się z dochodami ziemi i rozszerzenia ubezpieczeń na dożycie i przeżycie, które mogłyby ułatwić spadkobiercom spłacenie działów spadkowych.

W końcu zastanawiano się też nad kwestyą podniesienia chowu bydła i postanowiono żądać od rządu podwyższenia subwencyi na ten cel a dla ułatwienia zbytu mięsa urządzić we wszystkich większych miastach rzeźnie. Bydło w Wiedniu ma być sprzedawane wedle żywej wagi bez żadnych strąceń na odpadki.

Zobaczymy, ile z tych uchwał wejdzie w życie.

Londyn 9 marca.

(T) Nieraz już zdarzało się w Anglii, że ogół ludności, otrzymawszy rozszerzenie praw głosowania albo samorządu, przy wyborach, które jego emancypacyę po raz pierwszy w czyn wprowadzają, głosuje nie na kandydatów stronnictwa, co było jego orędownikiem, co za niego wytrwale walczyło, lecz obdarza swem zaufaniem, właśnie jego zaciętych przeciwników. Dziwić się tym niespodziankom mogą ci chyba, którzy posiadają naiwną wiarę w sąd zdrowy i dojrzały głosującej masy. Lecz ci co wiedzą, iż demokracya powoduje się instynktami, że jest zmienną i ruchliwą jak fale oceanu i że nie ma się prawa spodziewać od niej ani logicznie wytkniętej polityki ani systematycznego przy niej obstawania, z góry na tego rodzaju skoki są przygotowani.

Z takiego wychodząc stanowiska, nie potrzebujemy się dziwić zbytecznie rezultatom wyborów do rady municypalnej Londynu. Stronnictwo t. zw. „postępowe“, które, jak pisałem w poprzednim mym liście, oddało stolicy wiele pierwszorzędnych usług, tchnęło w nią nowego ducha, dało poczucie jednolitego organizmu, stronnictwo to zostało pobite na łeb, na szyję. Postradało swą przewagę dawniejszą dwudziestu kilku głosów i nowa Rada londyńskiego hrabstwa będzie się dzieliła na dwa zupełnie równe liczebnie stronnictwa: postępowcy i umiarkowani liczyć będą po 59 członków. Jeżeli stronnictwo postępowe posiadać będzie i w przyszłości większość, to stanie się to jedynie dzięki kilkunastu aldermanom, wybieranym przez radzców; prezesem pozostanie nadal także sir John Hutton. Praktyczny wynik tego będzie taki, że postępowcy będą zmuszeni do oględniejszej taktyki i że wiele bardzo ambitnych, o socyalistycznym nastroju projektów do greckich będzie odłożonych kalend.

Łatwo wyobrazić sobie można osłupienie radykalnego żywiołu! Jak wszędzie, tak i tutaj, radykalizm tak hałasuje, że wmawia w innych, ba, nawet sam w siebie, że stanowi całość narodu i że nie ma, po za nim, żadnego uprawnionego do bytu czynnika społecznego. John Burns, ów trybun ludowy, agitator, który lubo się już wielu rzeczy w paru ostatnich latach nauczył od czasu, jak się zetknął z rzeczywistością i ochłonął z rewolucyjnej gorączki, w zgryźliwej filipice cisnął wszelako demosowi londyńskiemu urągowisko, iż nie wart swobody i że zgnije w służalstwie lordów.

Ogół, jak mniemam, nie pożałuje obrotu, jaki te wybory municypalne wzięły. Nie trzeba zapominać, że Londyn jest stolicą kraju, gdzie wielkie przywileje, olbrzymie bogactwa ześrodkowane są w ręku jednej warstwy społecznej, i że klasa ta, nietylko przez interesa materyalne, które reprezentuje, ale i przez inteligencyę, doświadczenie, tradycye, co są jej udziałem, z przedstawicielstwa w radzie miejskiej wykluczoną być nie powinna. Gdyby przez wyborców pominiętą została, to rada miejska Londynu zeszłaby do poziomu rady miejskiej paryzkiej, — ciała, co może rościć różne pretensye, ale zaprawdę nie te, iżby było odblaskiem geniuszu francuskiego narodu. Londyn ściśle zachowawczy w swych politycznych aspiracyach, jak to jego reprezentacya w parlamencie świadczy, będzie w swej radzie municypalnej posiadał wizerunek, wierniejszy jak dotąd, swych warstw składowych. Ludzie, jak książę Norfolk, jak hrabiowie Cadogan i Dudley, jak lord Dunraven i kilkunastu innych należących do wysokiej arystokracyi, — potężni przemysłowcy jak sir Blundel Maple, weszli do rady. Byłoby zupełnie fałszywem przypuszczeniem sądzić ich zdolnymi do działalności fanatycznie reakcyjnej, przeciwnie, przyłączą się oni pierwsi do istotnie użytecznych reform, nawet gdyby one pociągnęły za sobą dla nich samych, jako wielkich właścicieli gruntów, na których zbudowany jest Londyn, materyalne ofiary. Ciało municypalne, w swej całości, na obecności ich zyska niezaprzeczenie.

Co jednak dla nas, postronnych spostrzegaczy ma przedewszystkiem interes i co jest doniosłą praktyczną nauką, to dowód, że stronnictwo zachowawcze, postawione wobec tryumfującej demokracyi londyńskiej, nie dało za wygranę, nie skrzyżowało rąk na łonie, nie ograniczyło się do śmiesznych a bezowocnych złorzeczeń hałastrze, ale energicznie wzięło się do czynu, rozwinęło agitacyę wśród niekorzystnych dla siebie warunków i koniec końcem złożyło świadectwo, iż dać się pogrzebać jeszcze nie myśli. W ten tylko sposób żywioły zachowawcze są w stanie wywalczyć dla siebie wpływ i uznanie.

Byłoby wiele do powiedzenia o błędach taktyki popełnionych przez stronnictwo krańcowe o kandydaturach postawionych przez tak zwanych niezależnych robotników a l i a s socyalistów. Pomijam jednak te drobniejsze rysy jako nie mające dla oddalonych czytelników bezpośredniego interesu. Na innem polu zresztą wykazali ci sami socyaliści, jak wiele brakuje im owego praktycznego zmysłu, bez którego nigdzie, a szczególniej w Anglii, żadna sprawa kroku stanowczego naprzód uczynić nie potrafi. Mam na myśli komisyę, wysadzoną z łona parlamentu, dla zbadania środków przyjścia w pomoc biednym rodzinom klas pracujących, popadłą w ostateczną nędzę przez srogą zimę, zawieszenie robót na otwartem powietrzu i grasującą epidemię influency. Wobec istotnie opłakanych, nieraz tragicznych okoliczności, zdawało się koniecznem odrzucić na bok wszystkie teoretyczne mrzonki, aprioryczne socyalistyczne postulaty, a porozumieć się natomiast co do środków wykonalnych, możliwych. Agitatorowie socyalistyczni są jednak zdania, że okazya to dobra do wywracania koziołków kollektywistycznych. Jeden prześciga drugiego w fantastycznych propozycyach. Pierwsze miejsce jednak pomiędzy tymi warchołami i tym razem zdobył sobie p. Keir Hardie, ów członek parlamentu, który nietylko strojem arlekina, umyślną rubasznością, wybrykami nieokiełzanego temperamentu wyróżnił się od pierwszej chwili z pomiędzy swych towarzyszy, ale który jeszcze, co jest daleko ważniejszem, przez systematyczne posuwanie kollektywistycznych teoryi do ich ostatecznych wyników, skompromitował nieraz i zaszkodził sprawie, której rzekomo służy.

P. Keir Hardie uważał się za powołanego do przemawiania w interesie cierpiącego proletaryatu. Jakikolwiek niesmak może budzić sama jego osoba, czekano nie bez ciekawości projektu, z jakim ów gorliwy reformator wystąpi. Proszę sobie jednak wyobrazić zawód, gdy zaczął od oznaczenia liczby osób potrzebujących pomocy na pięć milionów dwieście pięćdziesiąt tysięcy, wliczając w to kobiety i dzieci. Szósta część mieszkańców Wielkiej Brytanii ma tedy należeć do proletaryatu i umierać z nędzy. Wszystkie te 5,250.0 0 osób powinny jego zdaniem otrzymywać ze skarbu państwowego sumę pieniężną, którą autor projektu z żalem ogranicza do 6 pensów na głowę. Zwrócono mu natychmiast uwagę, że to wsparcie kosztowałoby skarb dziennie 131.000 funtów, tygodniowo 918.000, a miesięcznie 3,675.000 ft. szterlingów (45,937.500 zł.). Ale ogrom tych sum, faktyczna niemożliwość znalezienia ich w skarbie nie zatrzymały bynajmniej rozbujałego demagoga. Wyśmiany, odprawiony z kwitkiem, ogranicza się on odtąd na zajadłych napaściach na komisyę parlamentarną i odgraża się, że skoro nic dla ludu zrobić nie chce, lud sam zabierze sobie to, czego mu brakuje. Czytelnik z tego przykładu przekonać się może, iż pewne przywary umysłowe nie są zmonopolizowane przez ląd stały, lecz że zagnieździły się i w Anglii.

Epidemia influency, tak szkodliwie dająca się we znaki ogółowi, podnosząca tak nadzwyczajnie przeciętną cyfrę śmiertelności, szczególnie grasuje w świecie politycznym. Pierwszy minister i czterej jego koledzy gabinetowi, dalej p. Balfour, dowódzca opozycyi, marszałek i wicemarszałek izby gmin chorują. Nieobecność tych ostatnich, gdyby się była zdarzyła jednocześnie, pociągnęłaby za sobą, w myśl staroświeckiego regulaminu, zawieszenie posiedzeń parlamentu. Nie przyszło do tej ostateczności, ale mimo tego prace prawodawcze idą kulawo i ospałe.

Ze wszech stron dochodzą żałobne wieści i nie pamiętam epoki, gdzieby w krótkim przeciągu czasu tyle osób, zajmujących stanowisko u czoła narodu z życiem się rozstało. Szczególniej latami podkopane organizmy przy epidemii influency gasną jak świece.

I tak umarł słynny helenista, profesor edynburskiego uniwersytetu John Stuart Blackie. Jego liczne prace nad Homerem i nad narodową szkocką poezyą, rozgłosiły oddawna imię jego po świecie. Była to natura ognista, rzucająca się z nadzwyczajną werwą nietylko do polemik naukowych, jak w słynnych zapasach z J. St. Millem i Max Müllerem, ale i do wszystkich kwestyi, stojących na porządku dziennym. A co za postać oryginalna to była! Starzec białowłosy, z plaidem zarzuconym na ramiona, szedł na katedrę wśród mnóstwa studentów czczących go jak patryarchę. Najpopularniejsza to była figura w Szkocyi. Ucho ziło mu wszystko, a między innemi zwyczaj, jaki miał, w pośród uniwersyteckiego wykładu albo publicznego odczytu, naraz odśpiewywać grzmiącym organem stare szkockie ballady.

Inną niemniej dotkliwą stratą dla nauki jest śmierć sir Henryka Rowlinson'a, znanego nietylko jako dyplomaty, jenerała, dyrektora kompanii indyjskiej i jedną z pierwszych powag we wszystkich kwestych azyatyckich, ale przedewszystkiem jako asyriologa. Jego gruntowne prace nad starożytnościami Persyi. Assyryi i Babilonu zjednały mu od wielu lat w świecie naukowym stanowisko rzec można jedyne.

Kto może ucieka z Londynu na południe Europy, aby uniknąć nieznośnego klimatu tutejszego w marcu i kwietniu. Królowa wyjeżdża w przyszłym tygodniu do Nizzy. Podupadła ona wielce na zdrowiu w ostatnich paru latach i nawet o kiju z trudnością kilka kroków zrobić jest w stanie. Mimo to w głębokiem poczuciu swych obowiązków, które ją tak wybitnie wyróżnia, codziennie, podczas swej rezydencyi w zamku windsorskim, przyjmuje wyborowe grono osób z urzędowego, dyplomatycznego i towarzyskiego świata. Czem więcej instytucya monarchiczna w Anglii schodzi do formalizmu, tem więcej usiłuje sędziwa monarchini zachować dla niej wpływ moralny i osobiste niejako oddziaływanie na sprawy. Głośno sarkają w Londynie, że królowa rzadko i w przelocie do niego tylko zagląda i pozbawia stolicy świetności i blasku dworskiego, ale za to te wszystkie uprzywilejowane osobistości, które mają sposobność zbliżyć się do niej, znajdują się pod urokiem jej wyjątkowych przymiotów.

Lecz nawet Londynu i czysto dworskich ceremonii nie zaniedbuje królowa pomimo podeszłego wieku i nieodłącznych od niego dolegliwości. Dwa razy w ciągu ostatniego tygodnia zjechała do stolicy, aby przyjąć w salach pałacu buckhinghamskiego czołobitność angielskiego towarzystwa. Nie ma innego dworu w Europie, na którymby się odbywały takie *drawing room*. W biały dzień, damy dekoltowane, z obnażonemi ramionami, z białemi piórami i woalem na głowie, całe pokryte klejnotami, w sukniach z ogonem o przepisanej, trzyłokciowej na posadzce długości, udają się do pałacu. Ponieważ karety czekać muszą jedne za drugiemi, zatem pospólstwo gromadzi się po obu stronach ulicy w tysiącznych tłumach, aby się temu widowisku przypatrzeć. A jest się istotnie czemu przyglądać! Wspaniałość pojazdów i zaprzęgów, służba nietylko wygalowana i upudrowana, ale z ogromnymi bukietami na piersiach, a wewnątrz karet, owe słynne, łabędziej białości, piękności angielskie, wybladłe może i zmęczone długiem oczekiwaniem, ciężarem klejnotów i strojów, ale takie lśniące barwami swych strojów, takie ponętne, takie urocze! Nie można zaprzeczyć, że ten widok nadzwyczajnego przepychu i bogactwa, nie ukrywający się w cieniach nocy, ale niejako urągający w pełnym blasku dnia otaczającej go, o skurczonej zawiścią twarzy nędzy, jest jednem z tych przeciwieństw, z któremi tylko nad brzegami Tamizy spotkać się można.

Samo przyjęcie, poprzedzone co najmniej dwugodzinnem wysiadywaniem w karecie, następnie tłoczeniem się na schodach i korytarzach, trwa zaledwie parę minut. Każda dama, wchodzi do długiej sali tronowej, gdzie na wzniesieniu siedzi, w orszaku swych córek, synowych i wnuczek, w czarne szaty odziana królowa, składa trzy niskie ukłony, dotyka się ustami wyciągniętej ręki monarchini i wychodzi pospiesznie, aby dać miejsce idącej w tej defiladzie po niej osobie. I to wszystko! Dodać jeszcze należy, że osobiście królowa przyjmuje ciało dyplomatyczne i szczupłą ilość osób posiadających przywilej tak zwanego *entrée*; następnie królowa się oddala a w jej zastępstwie przyjmuje księżna Walii albo inna z księżniczek krwi

Damy po przyjęciu u dworu odwiedzają się wzajemnie, podziwiają lub krytykują swe stroje, fotografują się i piszą same do dzienników szczegółowe opisy swych sukien i wrażenia głębokiego, które wywołały. Miłość własna jest przyjemnie łechtaną i taką jest przynajmniej nagroda wielu poniesionych kłopotów.

Dwa pierwsze przyjęcia tegoroczne, niczem nie różniły się od dawniejszych. Było wiele nieobecnych, zaskoczonych chorobą. Wynagrodzą to sobie prawdopodobnie w dwóch drugich majowych przyjęciach. Młoda księżna Yorku, żyjąca bardzo spokojnie na wsi, nie była na żadnej z tych dworskich ceremonii.

Z izby sądowej.

Proces studentów tarnopolskich.

Tarnopol 12 marca.

W sobotę po południu przesłuchano jeszcze dwóch świadków, których zeznania odnosiły się do osoby oskarżonego Zubczewskiego, a w szczególności do faktu znieważenia portretu rodziny cesarskiej.

Pierwszy z nich Józef Czabanowski, uczeń seminaryum, opowiada, że Zubczewski pewnego razu zdjął w klasie wizerunek rodziny cesarskiej i coś przy tem mówił — ale co, tego Czabanowski nie pamięta. Drugi, Jan Lewicki, b. seminarzysta, pisarz u adwokata, zeznaje pod przysięgą, że Zubczewski raz przypadkowo upuścił na ziemię karton przedstawiający familię cesarską. Trzeci świadek seminarzysta Onuferko, potwierdza to i dodaje, że Zubczewski szukał kartonu przedstawiającego wybuch Wezuwiusza, i że gdy mu wizerunek monarszy wypadł z ręki, położył go spokojnie na miejscu.

Z kolei odczytano dwa dokumenty znalezione u Kahanego. Jest to protokół z posiedzenia, na którem uchwalono założyć jakieś „Kółka“, oraz regulamin prowadzenia tych „Kółek“. Ten ostatni manuskrypt jest podarty na kawałki, w skutek czego obrońca zażądał zasięgnięcia opinii rzeczoznawcy, czy się nie da skleić tych kawałków, ale ponieważ oskarżony sam przyznał się do autorstwa owego manuskryptu, żądanie obrońcy stało się bezprzedmiotowem. Dalej odczytano znaleziony u Kahanego protokół jakiegoś zgromadzenia. Była tam mowa o arystokracyi i demokracyi przed 30 laty, o sparaliżowaniu sprawy polskiej przez szlachtę, o wypadkach z 1846 i 1863. Te sprawy referował oskarżony Chwalbiński. Oprócz niego referentem był Stapiński, który mówił o konstytucyi, o zniesieniu armii i o podatkach. Uchwalono także przyjmować Rusinów do Czytelni (zapewne Towarz. przyj. oświaty).

Nakoniec odczytano jeszcze kartkę rzuconą z okien więzienia, która brzmi: „Źle z nami, Rembisz i Urban zdradzili; nasze papiery poszły do Lwowa; niech się wypiera tarnopolskiej organizacyi, gdyby go zawołali“, oraz dwa akty w sprawie Sośniaka i Stapińskiego.

O dziesiątej wieczorem przewodniczący zamknął posiedzenie.

Następny dzień rozpoczął się od przemowy prokuratora. Zaznaczył on w niej obowiązek gorącej wdzięczności Polaków dla Cesarza i podniósł, że w tym wypadku młodzież obałamucona była przez zakulisowych, niewykrytych agitatorów.

Następnie przemawiali obrońcy. Wyrok zapadnie jutro, t. j. w środę wieczorem.

KRONIKA.

Lwów 13 marca.

Walne zgromadzenie izby inżynierskiej rząd. upoważn. cywilnych inżynierów, architektów i geometrów odbyło się w niedzielę dnia 10 bm. w sali wykładowej Towarzystwa politechnicznego we Lwowie pod przewodnictwem prezydenta izby, inżyniera cywilnego Zygmunta Kędzierskiego. Po otwarciu posiedzenia i przywitaniu obecnych oddał przewodniczący w ciepłych słowach hołd pamięci arcyks. Albrechta, którego to przemówienia zgromadzeni stojąc wysłuchali i na wniosek przewodniczącego do protokołu obrad wpisać uchwalili. Z kolei przystąpiono do porządku dziennego. Największe zajęcie wywołało sprawozdanie delegatów na konferencyę delegatów wszystkich izb inżynierskich w Austryi, odbytą dnia 3 i 4 bm. w Wiedniu. Celem tej konferencyi było stworzenie projektu nowego statutu dla techników cywilnych, ale w ten sposób, żeby odpowiadał nowoczesnym potrzebom i nie miał braków dotychczasowych. Projekt wspomniany przyszedł dzięki wspólnym usiłowaniom rzeczywiście do skutku i ma być w tych czasach przedłożony rządowi do aprobaty i wniesienia przed Radę państwa.

Przy wyborach na następne dwa lata wybrani zostali: prezydentem Z. Kędzierski, jego zastępcą archit. cyw. A. Kuhn, sekretarzem inż. cyw. M. Maślanka, skarbnikiem arch. cyw. J. Cybulski. Do wydziału weszli inż. cyw. Długoszowski, archit. cyw. Janowski, archit. cyw. Rawski i inż. cyw. Uderski. Na zastępców wybrani inż. cyw. Widt i geom. cyw. W. Barczewski.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Brzozowie i Turce rozpisały z terminem do 15 kwietnia br. konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.— Dyrekcya poczt i telegrafów ogłasza z terminem do 21 cm. konkurs na posady ekspedyentów w urzędach pocztowych w Romanówce i Ihrowicy w pow. tarnopolskim, zaś z terminem do 3 kwietnia konkurs na więcej posad ekspedyentów, dozorców linii telegraficznych, listonoszów i woźnych pocztowych.— Magistrat miasta Stanisławowa ogłasza konkurs na posadę elewa budownictwa. Podania do końca kwietnia.

Wiadomości dyecezyalne. Gr.-kat. dyecezya przemyska: Prezenty otrzymali księża: Emil Węgrzynowicz na Maciejowę w pow. nowosądeckim, Konst. Chotyniecki na Byków w pow. samborskim i Mikołaj Buła na Dwernik w pow. liskim.

Koronacya cara Mikołaja II odbędzie się w Moskwie w drugiej połowie maja. Rada gminna tego miasta pracuje już nad uświetnieniem tego aktu.

Kijów-Petersburg. Grupa kapitalistów francuskich przedłożyła rządowi rosyjskiemu ofertę na budowę proponowanej już oddawna kolei Kijów-Petersburg bez żadnych subwencyi państwowych, ale pod warunkiem objęcia ruchu tej linii we własny zarząd na lat 30.

Jarmark na konie rozpoczął się onegdaj w Krakowie pod bardzo korzystnymi warunkami, albowiem przyprowadzono tak znaczną liczbę doborowych koni, jakiej dotąd jeszcze żaden jarmark krakowski nie wykazał. I tak w ujeżdżalni pod Kapucynami, gdzie się głównie transakcye odbywają, znajduje się 140 koni, w Tattersalu przeszło 50, po stajniach hotelowych i prywatnych co najmniej 130 koni. Ogólna liczba doprowadzonych koni przenosi cyfrę 380. Między innemi odznaczają się pięknością konie pełnej krwi arabskiej hr. Dzieduszyckiego z Izydorówki (2 araby i 2 taranty nakrapiane). Z Królestwa przyprowadzili konie pp. Gołębiowski, hr. Rzewuski, Niemirycz, Rakowski i Wagnerowie. Z kraju pp. Mięta, Jaworski, Lewicki, Bzowski, Góralski z Umieszczowa, Adamski z Pieskowej Skały, Dzianott z Giebułtowa, ks. Dominik Radziwiłł, dr. Stempiński, Szujski z Mszany dolnej i inni. Uwagę zwraca na siebie sześć koni p. Jaworskiego z Kowalowej, w sanockiem, pomiędzy którymi jest klacz arabska 4-letnia, piękny kary wierzchowiec, oraz para rączych kucyków. Dotychczas najwięcej koni kupili oficerowie pruscy, którzy prędko dobijają targu i względnie dobrze płacą. Na wczoraj spodziewano się więcej kupców z Prus. Nie brak kupców z Królestwa i Rosyi.

Wczoraj rozpoczął się asenterunek na konie wojskowe do ułanów i do furgonów. Na Groblach odbył się wczoraj jarmark na konie włościańskie.

Ośmiodniowy jarmark na konie w Tarnowie rozpocznie się dnia 30 marca.

Morderstwo. Strzeleckiego, mordercę Maryi Wajdówny, odstawiono wczoraj do sądu karnego. Z dalszych dochodzeń okazuje się, iż nieprawdziwem jest twierdzenie mordercy, jakoby Wajdówna przyjmowała od niego prezenta. Strzelecki okradał wprawdzie swych chlebodawców pp. Blumenfelda i Stan. hr. Dzieduszyckiego, ale skradzione przedmioty sprzedawał, a uzyskane za nie pieniądze przegrywał w karty lub przepijał. Zwłoki zamordowanej odstawiono do szpitala.

Z izby sądowej. W Samborze odbyła się w zeszłym tygodniu rozprawa karna przeciw Józefowi Makowskiemu, oskarżonemu o zbrodnię morderstwa, dokonanego w Drohobyczu dnia 14 grudnia r. z. na Stanisławie Kucharskim, woźnym sądowym i jego żonie. O zbrodni tej donosiliśmy już w naszem piśmie. Popełnioną została ona w biały dzień w mieszkaniu Kucharskich wobec córki ich Franciszki i zgrozą przejęła całe miasto. Makowski bez-

---

8)

ILUZYA

OPOWIADANIE

przez *Zofię Kowerską.*

(Ciąg dalszy).

Rodzice moi przyjechali w końcu. Byli uszczęśliwieni, żem o jeden dzień przyspieszył przyjazd na święta, otaczali mię tą miłością, malującą się w każdym kroku, w każdem spojrzeniu, która mię zawsze wzruszała do głębi. Oboje mieli tym razem dla mnie jakieś względy nowe, jakieś słówka tkliwsze. Widocznie myśleli o szczęściu, które nosiłem w duszy, a po przez płomienie kominka widzieli urocze, młode stworzenie, tulące się do piersi ich jedynaka. Tyle im przyniosłem boleści moją pierwszą miłością! Teraz zaczynali mieć nadzieję, że nie zrujnowała ona mego życia, że odbuduję sobie szczęście, że dom mój zaludni się rodziną. W ich oczach chwilami błyskała miłosna ciekawość. „Kiedyż to będzie? Czy prędko?“

Siedzieliśmy bardzo długo, gwarząc we troje przy kominku. Potem ojciec poszedł do siebie, a my rozmawialiśmy jeszcze z matką. Wreszcie odprowadziła mię do mego pokoju i ucałowa na dobranoc, jak wtedy, gdym jeszcze był pewien, że fałdy jej sukni są najlepszem schronieniem przed niebezpieczeństwem wszelkiem.

Gdym został sam, złość moja na ciotkę Ludwikę wróciła, a od niej cień leciuchny rozciągnął się aż ku Zosi. Ona z pewnością nie wiedziała nic, ale może rzecz cała została ukartowana między ciotką Ludwiką a panią Zbroińską? Może matka, żądna złowić bogatego męża dla córki, stroiła ją w tej myśli, może jej mówiła, by się starała podobać wszyskim, bowiem pamiętała, że między tym wszystkimi byłem ja? To mi jakoś zaczynało oszpecać moją Zosię i co chwila musiałem sobie powtarzać, że ona przecie nic a nic winna nie była. Nikt jej nie oskarżał, a ja ją broniłem. Czepiałem się sercem tej obrony, a moja smutna mania krytykowania i doszukiwania się koniecznie plam na słońcu, wracała tymczasem, jak paroksyzm, którego zbliżanie się człowek czuje, przed którym się broni, rozumiejąc wszakże, że obronić się nie zdoła. Kochałem Zosię, ale jeszcze przed kilkoma godzinami, z tym tajemniczym skarbem w piersi, byłem szczęśliwy, byłem młody — teraz zaś zaczynałem być rozdrażniony, niezadowolniony, rozżalony na ciotkę Ludwikę, na matkę Zosi; zaczynałem czuć wszystkie moje dawne, zabliźnione, jak mi się zdawało, rany; zaczynałem zeznawać przed sobą, że pierwsza moja młodość minęła, a ja byłem już rozbitkiem, pragnącym uniknąć drugiego rozbicia i w lada chmurce, odbijającej się na fali, upatrującym skałę podwodną.

Dlaczego się mną tak opiekowano? Czy już byłem jednym z tych starych kawalerów, którzy sami ożenić się nie potrafią i trzeba im koniecznie jakiejś kuzynki, kutej baby, któraby ich poprowadziła aż do samego ołtarza, prawie bez ich wiedzy? Może to była intryga, ukuta przez ubogą rodzinę Zbroińskich, która z piękności dziewczyny chciała, dla siebie i dla niej, uczynić sobie wygodne schodki, po których wygrzebaliby się wszyscy z biedy? A, tak, oni przecie czuli, że jabym nie zniósł, żeby rodzina mojej żony była w niedostatku. No, nie ma co! Pomysł był wyśmienity! Moja poczciwa, niedaleko widząca ciotka, dała się namówić i zgodziła się na wszystko, co jej zręcznie podsunięto.

Chodziłem po pokoju i z pomocą samotności, z pomocą nocy, która wydłuża wszelkie cienie, torturowałem mój umysł, by z niego wydobywać coraz nowe podejrzenia. Może i Zosia? Ach, nie! Jestem pewien, że nie! Przecie ciotka pisała najwyraźniej! Cóż z tego, że pisała? Chciała poprostu dla przyszłej synowej usposobić dobrze rodziców przyszłego męża. Jakże ta swatka mogła przyznać, że Zosia była także w zmowie i liczyła na swe wdzięki, jako na przynętę w celu zdobycia majątku, pięknej rezydencyi i męża w dodatku.

Tak mi było gorżko, że chciałbym był uciec od samego siebie. Wszak ja rzucałem kamienie na głowę dziewczyny, którą kochałem i choć wciąż jej broniłem przed samym sobą, wciąż także wyszukiwałem coraz to nowe oskarżenia. Przeczytanie listu ciotki wtrąciło mnie w dawną otchłań zwątpień, obaw i podejrzeń.

Nazajutrz, przy łamaniu się opłatkiem, dostrzegłem w oku matki coś, czego jej słowa dopowiedzieć mi nie śmiały. Zadrżałem z obawy, że ona mi coś wspomni o tem, co mię dusiło, a co jej pewno przepełniało serce. Niechże przynajmniej mowy o tem nie będzie! Ach, Boże! Niechże ja przynajmniej sam przeżuwam gorycz moją!

W parę tygodni potem odebrałem list od ciotki Ludwiki, która na zimę przenosiła się zawsze do Warszawy. Ciotka prosiła mię, zaklinała i błagała, bym w karnawale przyjechał do stolicy, bym stanął u niej, gdzie mi zapewniała zupełną swobodę. Miałem to uczynić w imię różnych zaklęć, których nie szczędziła. Mówiła w tonie pogrzebowym. Była pewna, że niewiele dni pozostawało jej do spędzenia na tej ziemi, że nie miała nikogo, że byłem jej ukochanem dzieckiem, bo miała dla mnie uczucia matki:

„Mój Władeczku — dodawała na zakończenie — jeżeli uczynisz to, o co cię proszę, w grobie jeszcze będę ci wdzięczna, a ty będziesz sobie mógł powiedzieć, żeś starej ciotce o lat kilka życie przedłużył“.

Niech pani admiruje logikę tego zakończenia!

Odpisałem, że przyjadę. Czułem, że tam, gdzieś na horyzoncie, widniała Zosia, że mi ją podsuną, że mi wszystko ułatwią, że mi przeżują strawę, którą połknąć miałem. Niech i tak będzie, kiedy nie może być inaczej. Przecie musiałem kiedyś zobaczyć Zosię, skoro, pomimo wszystko, ją kochałem. Ale będę się miał na baczności! O! będę się miał na takiej baczności, jak żóraw, stojący na warcie. Niech-no mię tylko urazi jaki odcień! Niech-no ja tylko spostrzegę skazę najdrobniejszą! Jak żóraw poderwę się zaraz do lotu, a wtedy sama ciotka Ludwika mię nie dosięgnie.

Jednak byłem w gorączce i miejsca sobie znaleźć nie mogłem, dopókim nie siadł na sanie, które mię zawiozły na dworzec w Lublinie. Ztamtąd pociągiem pospiesznym pojechałem do Warszawy.

Ciotka Ludwika zajmowała w stolicy pięknym apartament. Pokój najmilszy, najwidniejszy, zastałem przygotowany dla siebie. I niech pani zgadnie, kogo na wstępie do mieszkania ciotki spotkałem? Oto Amelkę, spokojną, bezkrwistą Amelkę, na którą teraz bez dawnego wstrętu spojrzałem. Ciotka rzuciła się ku mnie ze łzami radości:

— Pan Bóg ci to wynagrodzi, moje dziecko, zobaczysz, że ci wynagrodzi!

— Aha! To znaczy — pomyślałem — że dziś zaraz po Zosię pójdzie telegram! Musieli tam już dla niej naszyć strojów za pożyczane pieniądze, licząc, że bogaty zięć...

Byłem kompletnie nieszczęśliwy z tym drugim człowiekiem, niemiłosiernym krytykiem, mieszkającym w mojej piersi, który mi wciąż poddawał myśli ironiczne i podejrzliwe. Miałem ochotę zaśmiać się głośno, ile razy spojrzałem na tę biedną Amelkę, na tego stracha na wróble, który miał zadanie podniesienia wdzięku i powabu innej dziewczyny. Żal mi było Amelki. Ciotka okrutnie się z nią obchodziła! Jakże tej biedaczce dawać taką niekorzystną rolę?

— Czy pan lubi winogrona? — zapytywała mię właśnie, gdyż kończyliśmy obiad i podawano talerzyki do deseru.

Parę miesięcy temu byłbym jej odpowiedział opryskliwie, teraz, gdym już znał wszystkie sznurki, za które ciotka Ludwika ciągnęła, by pajace jej tańcowały, jak im ona zagra, począłem z Amelką rozmawiać łagodnie i grzecznie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

pośrednio po dokonaniu zbrodni uciekł, ale żandarmerya puściwszy się za nim w pościg, schwytała go pod laskiem w Lesznie. Morderca widząc, iż żandarmi już go mają w swych rękach, strzelił do siebie dwa razy z rewolweru, ale nic sobie nie zrobił. Żandarmi schwytali go, rozbroili i odstawili do więzienia.

Morderca jest człowiekiem w sile wieku, ma lat 44, jest stanu wolnego, rodem z Rymanowa, z zawodu krawiec, krawiectwa jednak nigdy nie wykonywał, lecz zawarłszy znajomość z Kucharskim w Drohobyczu przy nich zamieszkując, w zimie pełnił obowiązki służącego w kasynie, w lecie dzierżawił sady.

Zaniedbana jego powierzchowność, o twarzy sfałdowanej, okrytej grubym rudawym zarostem, o małych oczkach szarych, płaskatym nosie i prostych rysach, wzbudza wstręt.

Oskarżeniu, które wniósł prokurator Sahanek, przysłuchiwał się dość obojętnie. Na wezwanie prezydenta opowiada, że gdy przed 19 laty przybył do Drohobycza, zrobił w sadzie znajomość ze Stanisławem Kucharskim. Od tego czasu zamieszkał u Kucharskich. Kucharski był woźnym przy sądzie, żona zaś jego, wspólnie z Makowskim dzierżawiła w okolicy sady. W zimie Makowski wedle własnego przyznania, okradał kasyno drohobyckie, dając na utrzymanie domu. Po latach dwunastu znudził się ten stosunek Kucharskiej, chciała go zerwać, ale Makowski nie chciał się ustąpić i wówczas to powstały niesnaski; Makowski wielokrotnie pobił Kucharskich, za co był sądownie dwa razy karany, a raz nawet „chcąc ją nastraszyć", strzelił do niej „z klucza". Prokuratorya nie dała wiary, by „klucz" strzelał i Makowski, który wówczas lekko ranił Kucharskę, za to niefortunne użycie „klucza" przesiedział kilkanaście miesięcy w więzieniu. Po odbyciu kary chciał powrócić do Kucharskich, ale ci go nie przyjęli.

Makowski twierdzi, że chciał wyjechać do Ameryki i żądał 200 zł. od Kucharskich, ci atoli pieniędzy mu dać nie chcieli, a Kucharska nawet drwiła i śmiała się z niego.

W owej chwili „z żałości i wielkiego kochania" postanowił jej i sobie życie odebrać, pobiegł do domu brata, gdzie miał rewolwer i wróciwszy z nim, strzelił dwukrotnie. Trafił nietylko Kucharską, którą chciał zamordować, ale także jej męża, który niespodzianie zastąpił mu drogę. Po dokonaniu morderstwa wyszedł z domu i poszedł do swej siostry, dał jej 20 zł. na swój pogrzeb, i opuścił Drohobycz, udając się na Leszno, gdzie go schwytano, nie dając mu możności zastrzelić także siebie.

Wielkie wrażenie zrobiło zeznanie córki zamordowanego, Franciszki Kucharskiej, która nieszczęśliwym zbiegiem okoliczności była naocznym świadkiem tego czynu. Franciszka wszedłszy na salę na widok mordercy słania się, blizka omdlenia. Na łagodne wezwanie przewodniczącego, zapanowuje nad wzruszeniem i patrząc dokoła dużemi niebieskiemi oczyma, odwraca twarz od ławy oskarżonych, chociaż widocznie wzrok jej mimowoli w tę stronę powraca. Po złożeniu przysięgi, zeznaje, że nie wie jakie stosuuki wiązały oskarżonego z jej rodzicami, bo gdy była dzieckiem nie interesowała się tem, potem zaś (liczy lat 17) przebywała po za domem, zajmując się szyciem. Wie tylko, że od kilku lat oskarżony napadał na dom jej rodziców, na ulicy przejść im nie dawał i awantury wyprawiał. Dnia 14 grudnia 1894 gdy zbierała się do miasta, usłyszała w sieni straszny krzyk matki; ojciec używał drzemki poobiednej. Strzałów nie słyszała; matka wbiegła z sieni do izby, i padła przy łóżku. Za nią wszedł oskarżony z rewolwerem w ręku, a gdy Franciszka z krzykiem ku matce się rzuciła, a ojciec zerwawszy się z sofki do oskarżonego się zbliżył — skierował Makowski ku głowie jego rewolwer i kilkakrotnie dał ognia; Kucharski padł natychmiast i skonał zaraz, matka zaś zmarła w kilka chwil potem. Na zapytanie prezydenta, czy żąda odszkodowania, patrzy Franciszka chwilę zdumiona, a potem mówi: — odszkodowania? Czyż można mnie odszkodować, kto? on!! Nie spodziewam się i nie żądam. Po przeprowadzeniu rozprawy przysięgli zatwierdzili pytania w kierunku obu morderstw, a trybunał zasądził Makowskiego na karę śmierci przez powieszenie.

W Czytelni katolickiej odbędzie się we czwartek 14 b. m. pogadanka „O sprawach bieżących" (Ukazanie się „Pochodni" — Towarzystwo św. Rafała. — Związek towarzystw dobroczynnych). Pogadankę zagai ks. Łukasz Bobrowicz.

Z Tarnopola donoszą, iż Wydział krajowy objąwszy zarząd dóbr śp. Wiktora hr. Baworowskiego, zapisanych na rozmaite cele naukowe, wypowiedział posady oficyalistom.

Z Przemyśla piszą, iż p. Władysław Solski, który — jak to donosiliśmy — podczas przedstawienia amatorskiego w Przemyślu, zabił przypadkowo sztyletem drugiego amatora Czyńskiego, został skazany na miesiąc aresztu.

Pożar. Z Grobli nad Wisłą w pow. bocheńskim piszą nam dnia 12 bm: Dziś o pół do pierwszej w nocy wybuchł pożar na folwarku „Ispina" należącym do pani Marty Dembowskiej. Wszystkie budynki gospodarskie wraz z plonami, sianem i inwentarzem martwym zostały w popiół obrócone. Część inwentarza żywego ocalono. Niektóre budynki byłoby można uratować, gdyby przynajmniej jedna sikawka była. Niestety, ani nawet jednego haka zarówno z gminy jak z folwarku nie dostarczono. Szkoda wynosi przeszło 20.000 zł., ubezpieczoną ma być na 2000 zł.

Król krawców. W niedzielę, dnia 10 b. m. umarł w Paryżu król krawców, największa na świecie powaga w kwestyach stroju kobiecego — słynny Worth. Karyera jego miała wszystkie znamiona karyery ludzi „wielkich w świecie sztuki", począwszy od zdania, iż „nikt nie jest prorokiem w swoim kraju". Worth bowiem, który lat tyle z Paryża trząsł światem mody, jak to jego nazwisko wskazuje, był Anglikiem. Urodził się w drugim dziesiątku bieżącego stulecia, a rodzice go przeznaczyli do stanu drukarskiego. Jednak młody Worth zaledwo parę miesięcy spędził jako uczeń u kaszty, „silniejszy bowiem nad wszystko głos powołania" zawiódł go do Londynu, gdzie szczęśliwy los otworzył dlań miejsce w głośnym salonie mody Suana i Edgara. Tu z podrzędnego stanowiska rychło począł się wybijać na wierzch. Parę razy ośmielił się zrobić jakąś uwagę co do przykrojenia sukni, zmienić coś w „kompozycyi" kostyumu, a pomysły jego okazały się tak trafnymi, że coraz częściej kierownicy zakładu zwracali się do Wortha sami o radę aż wreszcie stał się on powagą w kwestyach mody.

Teraz „przyszły wielki człowiek" jak niegdyś marzył o Londynie, począł marzyć o Paryżu. Udał się tam w roku 1846 i szczęśliwym trafem uzyskał miejsce w zakładzie Gagelina, który nie wiedział, że pod dachem swoim wygrzewa żmiję — przepraszam, chciałem powiedzieć: pielęgnuje gwiazdę, która nie tylko jego samego, ale wszystkich krawców całego świata zaćmić miała. Wortha „wielkim" zrobiła cesarzowa Eugenia, ale o dostęp do niej musiał on stoczyć zaciętą walkę. Nie mogąc wymyśleć już innego sposobu, wybłagał sobie u hrabiny Pourtalès, aby na bal dworski ubrała się w jego suknię. Uzyskawszy łaskawe przyzwolenie, wysilił cały swój „geniusz" około tej sukni, która też tak zachwyciła wszystkich, że sama cesarzowa zapytała hrabinę kto był autorem tego poematu.

Pierwszą suknią, którą zrobił Worth cesarzowej, była spacerowa z szarego jedwabiu, ubierana czarnemi aksamitkami, krojem tak zwana obecnie „princesse". Wówczas to była zupełna nowość wymyślona przez Wortha. Cesarzowa była zachwycona. „Jednak mój kochany Worth'ie — mówiła ze smutkiem — nie mogę się pokazać publicznie w sukni o tak uderzająco nowym kroju. Muszę poczekać, aż kto inny zrobi początek". I tak się stało.

Worth dał początek niesłychanie drogim toaletom za cesarstwa. W owych czasach cenę 5.000 franków uważano jak na suknię za niesłychanie wysoką, a Worth począł wyrabiać stroje dla cesarzowej, u których n. p. sam ogon nieraz po 30.000 franków kosztował.

Za cesarstwa wprowadził Worth dwie ważne nowości w świecie mody, mianowicie: krynoliny i bale kostyumowe. Krynolinie dała początek cesarzowa Eugenia, a raczej wygrzebała ją z rupieci zeszłych wieków, przed przyjściem na świat syna nie chcąc się odrywać od strojów i zabaw. Nowość tę z takich samych powodów przyjęła królowa Wiktorya, a za niemi, już bez powodów, wszystkie panie.

Ale nie trzeba sądzić, że krynolina zwyciężyła bez walki. Owszem opozycya, zwłaszcza ze strony rojalistek, była bardzo silna. Ubierały się one umyślnie jak najobciślej, a odznaczała się w tej walce pewna księżna hiszpańska, słynna piękność, która obcisłość swoich sukien posuwała do tak niemożliwych granic, że aż policya zażądała od niej, aby nie wywoływała skandalu „nieprzyzwoitemi toaletami". Krynolina pozostała przy władzy, owszem rozrastała się coraz bardziej. Raz n. p. sporządził Worth suknię, na którą wyszło 100 metrów jedwabiu. Był to połyskujący taffet, mieniący się w trzy tony. Za cesarstwa były złote czasy Wortha. Obroty jego interesów wynosiły do 12.000.000 franków rocznie. Za republiki zmniejszyły się one, ale Worth pozostał zawsze królem mody, rezydującym w swym własnym gmachu pięciopiętrowym, gdzie 300 robotnic pracuje dniem i nocą nad strojami całego świata. Ceny pozostały zawsze olbrzymie, n. p. 400 franków co najmniej za zwykły szlafroczek, ale bo też Worth miał przeświadczenie o swej wielkości. Raz kiedy pewna pani skarżyła się na zbyt wysoką cenę za skromną suknię, odrzekł jej: „Czyż pani cenę obrazów Meissoniera oblicza wedle kosztów farb i płótna?" Worth nie lubiał robić sukni jaskrawych przeładowanych ozdobami. Odmawiał takim zamówieniom słowami: „Czegoś podobnego Worth się nie podejmie; od czegoż są sklepy z gotowemi ubraniami?"

Zmarli. Paulina z hr. Potockich margrabina Wielopolska, wdowa po Aleksandrze Wielopolskim, który jako naczelnik rządu w Warszawie odegrał tak ważną rolę w wypadkach lat sześćdziesiątych, umarła w poniedziałek, doczekawszy się późnego wieku 82 lat. Margrabina po zgonie męża, który podczas burzliwej swej działalności politycznej miał w niej najserdeczniejszą i najlepszą towarzyszkę, osiadła w Krakowie i tu przy synu, synowej i wnukach spędziła resztki pobożnego życia, poświęcając je dziełom chrześcijańskiego miłosierdzia. — Antoni Podbielski, utalentowany artysta-malarz, umarł w Warszawie. Malował portrety, typy i krajobrazy, a niektóre jego prace doczekały się bardzo życzliwej i zaszczytnej oceny. — Józef Kotarbiński, ojciec znanego artysty teatru krakowskiego, oraz artysty malarza i p. Pawlikowskiej, umarł w Warszawie.— Józef Rapaport, brat dr. Arnolda Rapaporta, posła na sejm i do Rady państwa, umarł w Krakowie. — Marya z Gałkiewiczów Dziubczyńska, żona adwokata, umarła w Gorlicach w 27 roku życia. — W Medyolanie umarł słynny historyk włoski Cezar Cantu, autor pomnikowego dzieła w 35 tomach *„Storia universale"*. Dzieło to przetłumaczone prawie na wszystkie cywilizowane języki, między innymi częściowo także i na język polski przez Leona Rogalskiego, przyniosło Cezarowi Cantu 300.000 lir honoraryum. — Amelia z Sakowiczów Drużbacka, przeżywszy lat 64, umarła w Przemyślu. — Wiktorya z Mycielskich Czarkowska, matka ordynata p. Tadeusza Czarkowskiego Golejewskiego, umarła we Lwowie w 64 roku życia.

Stan powietrza. T. o 8 rano +1° R. w poł. +4° R. Bar. 765. Niepochmurny. Pogoda.

Żony na procent.

— Podobno pan, panie Bernardzie, wydałeś w tym karnawale obie córki za mąż?

— Wydałem; dla czego nie miałem wydać?

— Czy dobrze wyszły?

— Tak, ta młodsza, ładna, to dobrze, bo tylko na 5%, ale ta starsza, brzydka, to nieszczęśliwie, bo aż na $9\frac{1}{2}\%$.

— Nie rozumiem.

— Dla czego pan nie rozumiesz? mężowi tej młodszej płacę od posagu tylko 5%, a mąż tej starszej to się uparł i nie chce inaczej, jak na $9\frac{1}{2}\%$.

Myśli.

Doświadczenie jest to pomnik, wzniesiony na grobie ideału.

Człowiek, który staje się bezmyślnym w szczęściu i dobrobycie, podobny jest do pszczoły, która tonie w miodzie.

Teatr. Dziś we środę „Łapownicy", komedya w 5 aktach A. Ostrowskiego. We czwartek „Bal maskowy", wielka opera w 5 aktach Verdi'ego. W piątek „Ciepła wdówka", komedya w 3 aktach M. Bałuckiego, rozpocznie „Broń niewieścia", komedya w 1 akcie Benedixa.

Literatura i Sztuka.

* **Teatr.** Na scenie teatru lwowskiego panowała przedwczoraj inna atmosfera, tak różna od tej, jaką się oddycha w europejskich teatrach, że pomimo woli, w ciągu całej gry przychodziła na myśl odrębna etyka czynownictwa z całą konsekwencyą skutków ujemnych w społeczeństwie rosyjskiem. Dawano 5-aktową komedyę, z rosyjskiego tłumaczoną, A. Ostrowskiego pt. „Łapownicy".

Ostrowski należy do dawniejszych dramatycznych pisarzy rosyjskich, a jakkolwiek sporo już lat, jak umarł, zajmuje on zawsze po Gogolu i Grybojedowie pierwsze miejsce. Wśród najmłodszej generacyi pisarzy dramatycznych w Rosyi, żaden Ostrowskiego nie przewyższył i żaden nawet dosadnością charakterystyki i głębszą satyrą obyczajową nie zbliżył się do niego. Swoją drogą, wszystkie komedye Ostrowskiego, jako dzieła sztuki scenicznej, są budowane prymitywnie, rozwlekle, najeżone tyradami i sążnistymi dyalogami, monologami i upstrzone epizodami nie mającymi żadnego związku z treścią odgrywającej się sztuki. Dużą literacką wartość dzieł Ostrowskiego stanowią niezmiernie dosadna charakterystyka postaci, bystra znajomość swego społeczeństwa, głęboka satyra i szlachetna tendencya z pewną pobłażliwością dla ludzi, w których choć trochę kołacze się szlachetna dusza. To samo jest i w „Łapownikach". Ale Ostrowski, równie jak inni jego koledzy w portretowaniu swego społeczeństwa jaskrawych barw nie żałuje, objawy życia obyczajowego i społecznego fotografuje z taką ścisłością i drobiazgowością, że jasnem się staje, dlaczego tak w Rosyi jest, jak jest i jak to ci ludzie wyglądać muszą, jako „diejatiele" w ziemiach polskich...

Jest jedna bardzo charakterystyczna okoliczność; w rządowych teatrach warszawskich, w prywatnych i w całej Polsce od dawna absolutnie zabroniono przedstawiać komedyi rosyjskich w tłumaczeniu polskiem. Nigdy nie grano tam, ani sztuk Gogola, ani Grybojedowa, ani Ostrowskiego, ani zresztą nikogo z rosyjskich pisarzy, choć przekłady polskie istnieją i chciano je grać. Można sobie wyobrazić, jak przyjętoby w Warszawie takiego „Rewizora", albo takich „Łapowników", ale cenzura rosyjska, ile tylko sił jej starczy chowa przed społeczeństwem polskiem uczciwą krytykę swoich własnych pisarzy, broni przedostania się tych poglądów rosyjskich autorów, które stwierdzają nikczemność rosyjskich czynowników w Polsce, a ponieważ z powodów politycznych w naszem społeczeństwie do tego, co wytwarza literatura i sztuka rosyjska, panuje najzupełniejsza obojętność i wcale nas one nie interesują, łatwiej przeto rządowi przychodzi utrzymać straż graniczną i nie pozwalać rosyjskim pisarzom psuć opinii dla moskiewskiego czynownictwa, które w Polsce stanowi całą armię łapowników, wyzyskiwaczy i demoralizatorów, ale swoją drogą, podtrzymują „diejatiele", system polityczny, na którym się opiera dziś cała rządowa Rosya.

Treść „Łapowników" jest prosta. W świecie czynowników pewnego gubernialnego miasta jest jeden młody, także urzędnik, Aleksander Zadow, który nie jest łapownikiem, nie chce nim być, pragnie uczciwie pracować. Zadow jest siostrzeńcem jenerała, zdaje się gubernatora, łapownika w wielkim stylu, który swego siostrzeńca nienawidzi za jego uczciwość, nie awansuje go i dom mu wymawia. Zadow mimo ubóstwa zakochał się i poślubia biedną dziewczynę Polę, córkę wdowy po jakimś czynowniku, kobiety złej, głupiej, która ma drugą córkę Julkę, ale tę wydaje za dobrego łapownika Biełogubowa, któremu się wraz z żoną doskonale powodzi, dzięki protekcyi radzcy Juzowa, gdy tymczasem Zadow ze swoją ładną żonką, biedę klepie tak dalece, że upada na duchu, maltretowany zresztą przez teściową i żonę — i zgnębiony przychodzi do wuja prosić, aby mu dał posadę i przebaczył, iż zbłądził... Ale wuja zastaje w nowej i niespodziewanej sytuacyi — oddano go pod sąd za jakieś malwersacye. Stary i przybity jenerał przyjmuje siostrzeńca z wyrzutami i nienawiścią, a gdy oprócz tego dowiaduje się o niewierności swej żony, która romansowała z jakimś młodym facetem, tknięty apopleksyą, umiera ze zgryzoty, rozpaczy i złości ten starzec - łapownik, z chrestami, który otaczał zbytkiem młodą żonę za kradzione pieniądze, lub łapówki, a ona go za to zdradzała. W obec tej katastrofy, Pola widząc szlachetność męża, godzi się z Zadowem, a nawet go przeprasza, zwłaszcza, że żona po jenerale dopomaga do tego perswazyą. Do tej wcale nie bogatej treści, autor przyczepił kilka epizodycznych scen, a nawet cały akt trzeci, które bezpośredniego związku z treścią nie mają — ale tło komedyi doskonale ilustrują i stanowią wyborną glossę do charakterystyki czynownictwa w Rosyi.

Co do gry — musimy przedewszystkiem zrobić tę uwagę artystom, których to dotyczy, że akcentowanie z rosyjska, bardzo trafne gdy Rosyanin mówi po polsku, nie jest absolutnie na miejscu w sztukach tłómaczonych z języka rosyjskiego, tak samo jak niedopuszczalnem jest mówienie z francuska lub z niemiecka w przekładach polskich z tych języków.

Największą i najbardziej charakterystyczną rolą była rola łapownika Juzowa. Obmyślił ją p. Ruszkowski dobrze i grał ją wyraziście, potrącając czasem o efekta już tylko o włos graniczące z szarżą.

Zadowa grał p. Żelazowski ciepło i naturalnie, ale sama postać, mimo pryncypalnej pozycyi w sztuce, wybitnych momentów dramatycznych nie posiada i czasem wpada w ckliwość, co już nie jest winą artysty, lecz autora.

Z humorem i werwą komiczną odtworzył p. Walewski Biełogubowa, protegowanego przez „nazcalstwo" łapownika, a pani Gostyńska z uderzającą prawdą odegrała Kokoszkinową, dając typ moskiewski w każdym celu.

Epizodyczną rolę jenerała p. Chmieliński grą pełną szlachetnego artyzmu wyprowadził na pierwszy plan.

Z wdziękiem i swobodą grała pani Kwiecińska Polę, a panna Polkowska grając jej siostrę dowiodła, że talent artystki rozwija się i obejmuje szersze horyzonty w sztuce scenicznej. Kilka mniejszych ról epizodycznych w ogóle dobrze i starannie odegrano. Teatr był pełny.

Iks Ypsylon.

Rozmaitości.

— **Sposób na schudnięcie** podaje w osobnej broszurze profesor dr. Schweininger, znany lekarz przyboczny Bismarka. Przepisy jego dadzą się w krótkości tak streścić: Nacieraj się codziennie zimną albo gorącą wodą, każ się ugniatać, masować im silniej, im głębiej, tem lepiej, przyczem ciesz się z bolu dni pierwszych nadzieją przyjemności, jaką czuć będziesz w dalszych. Jedz często, ale po trochę. Obfite jedzenie, chociaż rzadkie sprawia tworzenie się tłuszczów. Jedz mięso i kiełbasy wszelkiego rodzaju, choćby nawet tłuste, gorące lub zimne, jedz ostrygi, homary, kawior, żołądek twój wszystko wybornie zniesie, czy sakiewka również o tem cię objaśni spojrzenie w jej głębie; jedz ryby gotowane, pieczone, smarzone, wędzone, raki, jaja, ser, szpinak, kapustę kwaśną, ogórki, sałatę i owoce surowe lub smarzone. Natomiast unikaj zup, kartofli, legumin, zwłaszcza knedli, klusek i makaronów, ryżu, roślin strączkowych, rzepy, masła i tłuszczów, prócz używania ich jako koniecznej przyprawy do potraw. Pij wodę i wody mineralne z winem białem lub jabłecznikiem; ale unikaj piwa, wina czerwonego, kawy, herbaty, kakao, czekolady, mleka i — wódki. Jeżeli będziesz pilnował tych przepisów, nadmierny tłuszcz zniknie. Wprawdzie skóra będzie ci się w fałdach i zmarszczkach zwieszać z ciała i twarzy, będziesz wyglądał znędzniały, ale nic sobie z tego nie rób! Skóra bowiem nie może się równie prędko ściągać jak znika tłuszcz, lecz wnet wygładzi się i wyrówna, a ty będziesz wyglądać świeżo i młodo. Warto spróbować.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 11 marca.

(Z.) Przerażenie, jakie zapanowało z końcem ubiegłego tygodnia na wiadomość, jak kolosalne pozycye nierozwikłanych jeszcze ostatecznie zobowiązań znajdują się w ręku kilku spekulantów, ustąpiło dziś, gdyż największy z tych spekulantów wysprzedaje swe walory konsorcyom, które się potworzyły. Jest zatem nadzieja, że może obejdzie się bez gwałtowniejszych wstrząśnień. Niemało przyczynił się także do uspokojenia umysłów energiczny reskrypt władzy, zabraniający odbywania pokątnych giełd, czyli t. z. prywatnego obrotu. Jakoż przebieg dzisiejszych obrotów był zupełnie spokojny, ustały sprzedaże *en masse*, a pomyślne doniesienia z Paryża i Berlina zaczęły wywierać swój wpływ. W kilku walorach były notowania berlińskie wyższe od naszych, z czego korzystał arbitraż i przedsiębrał dziś znaczne zakupna, to też kursa powetowały sporą część ostatniej zniżki. W Berlinie znów uporczywie utrzymuje się pogłoska o bliskiej konwersyi konsoli pruskich, tym razem jednak mówią, że konwersya będzie przeprowadzona z 4 na $3\frac{1}{2}$ pct., a nie na 3 pct.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 393·20, węgierskie 457·75, Anglobanki 169·75, Uniony 316·25, Bankvereiny 155.50, Länderbanki 287·60, Ludwiki 221·—, Czerniowieckie 308·—, Elbathale 275·50, Renta papierowa 101·30, srebrna 101·25, austryacka złota 125·05, 4% austr. renta wal. kor. 101·40, węgierska złota 124.10, 4% węgierska renta wal. kor. 99.10, dukat 5·80—, 20-frankówka 9·79—, marki 12·08, ruble 1·32.

Wiedeń 11 marca. Spirytus 15·50—15·60.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 13 marca.

Wskutek słabych dowozów i przerwanej komunikacyi ceny zwyżkowe, jedynie chmiel zaniedbany; co do spirytusu usposobienie niezmienne.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·75 do 7·25, żyto gotowe 4·75 do 5·50, owies obroczny gotowy 5·60 do 6·20, jęczmień browarniany 5·— do 6·—, jęczmień pastewny 4·50 do 5·—, rzepak 8·50 do 9.50, lnianka 5·75 do 6·75, siemię konopne —·— do —·—, anyż —·— do —·—, groch pastewny —·— do —.—, groch jadalny 4·75 do 8·50, wyka 5·— do 6·—, bobik 4·50 do 5·—, hreczka 7·25 do 7·30, kukurudza stara 6·30 do 6·60, kukurudza nowa 6·— do 6·20, chmiel za 56 kilo 15·— do 30, koniczyna czerwona 50·— do 70·—, koniczyna biała 65·— do 90·—, koniczyna szwedzka 45·— do 65·—, tymotka 25·— do 35·—, spirytus za 10·000 litr. proc. loco stacye kolei 12·50 do 13·25, spirytus na termina 13·50 do 14·50.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 12 marca.

Targ dzisiejszy odbył się w usposobieniu wcale dobrem, gdyż przy ożywionym pokupie ceny zboża w ogóle utrzymały się, a żyto i owies płacono nawet drożej.

Płacono pszenicę białą 7·30 do 7·80, czerwoną 7·20 do 7·75, żółtą 7·20 do 7·75, żyto 5·90 do 6·30, jęczmień browarny 6·00 do 6·50, na kaszę 5·30 do 5·80, owies 6·00 do 6·75 zł., rzepak —·— do —·—. Koniczyna czerwona 40 do 75, biała —·— do —, tymotka 30·— do 40·— zł., wyka 6.00—6.25; bób 0.00—0.00 zł. Wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Z targu na bydło.** Wiedeń 11 marca. Na dzisiejszy targ dowieziono wołów galicyjskich 466, wołów węgierskich 1400 i wołów niemieckich 1262, razem 3128 sztuk. Płacono za woły galicyjskie lichsze lekkie 55 do 57, dobre ciężkie 58 do 60, prima 61 do 63, za buhaje i krowy 24 do 34 na wagę żywą.

Teodor Romaszkan, dom komisowy bydła, Wassergasse 23.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 13 marca. Izba posłów bardzo znaczną większością uchwaliła przejść do debaty szczegółowej nad reformą podatkową i rozpoczęła tę debatę od pierwszego rozdziału traktującego o ogólnym podatku zarobkowym. Antysemita p. Schlesinger żądał, ażeby ustawa wyraźnie robiła różnicę między zarobkiem pochodzącym z pracy a innego rodzaju zarobkami, jak n. p. z gry giełdowej itp. P. Ciani imieniem mieszkańców Tryestu oświadczył, że tylko w takim razie głosować będzie za tem przedłożeniem, jeżeli Tryest dostanie odpowiednią kompensatę. Młodoczech Purghardt sprzeciwiał się całemu przedłożeniu, liberał Neuber żądał, ażeby kontyngent podatku zarobkowego na pierwszych sześć lat oznaczono na 17,732.000 zł., ks. Scheicher zaś postawił wniosek, ażeby pierwszych 11 paragrafów tego rozdziału odesłano napowrót do komisyi celem zmiany postanowień o minimum dochodu potrzebnego egzystencyi a wolnego od podatku. Antysemita Hauck żądał, ażeby po zaprowadzeniu osobisto-dochodowego podatku co roku stopniowo zwiększano opusty w podatku domowo-czynszowym. Na tem przerwano debatę. Następne posiedzenie odbędzie się jutro.

Wczoraj rozpoczęła swe obrady w ministeryum spraw wewnętrznych ankieta, mająca opracować projekt reformy prywatnych Towarzystw asekuracyjnych. W ankiecie tej biorą udział reprezentanci ministerstwa spraw wewnętrznych i sprawiedliwości, i eksperci z pomiędzy posłów i z pomiędzy urzędników Towarzystw asekuracyjnych. Obrady tej ankiety potrwają zapewne dosyć długo, gdyż zastanawiać się ona będzie nad dopuszczeniem zagranicznych Towarzystw asekuracyjnych do zakładania filii w obrębie monarchii, nad kontrolą krajowych i zagranicznych Towarzystw, nad ich sposobem składania rachunków, zawiadywania funduszami, nad urządzeniem Towarzystw asekuracyjnych, a osobliwie nad ustanowieniem norm, dotyczących warunków ubezpieczania się.

Peszt 13 marca. Węgierskie biuro korespondencyjne z wyższego upoważnienia zaprzecza kategorycznie pogłosce, jakoby rząd miał zamiar rozwiązać sejm i oświadcza, że opozycya rozsiewając tę pogłoskę, czyni to zapewne w tym celu, ażeby wzbudzić w ludności mniemanie, że rząd chce gwałtownymi środkami udaremnić niemiłe mu obrady.

Berlin 13 marca. Wczoraj rozpoczęło swe obrady ściślejsze koło rady stanu. Zagaił je cesarz przemową, w której podniósł, że niekorzystne położenie rolników wkłada na rząd obowiązek szukania środków pomocy. Cesarz spodziewa się, że obrady rady stanu będą dla rządu cenną podstawą do wydania dalszych decyzyi. Pierwszym punktem porządku dziennego obrad jest obmyślenie środków celem podniesienia cen zbożowych.

Praga 13 marca. Rada szkolna osobnymi reskryptami wezwała wszystkie okręgowe rady szkolne, tudzież grona nauczycielskie szkół średnich i seminaryów, ażeby pielęgnowały u młodzieży ducha patryotyzmu i tolerancyi zarówno narodowej jak i religijnej.

Neutra 13 marca. Wybór posła z tutejszego okręgu odbędzie się 20 marca. Rozwinięto szaloną agitacyę, a wzburzenie umysłów wzrasta z każdym dniem. W miejscowości Zsere przyszło już do krwawych bijatyk. Wysłano tam wojsko.

Belgrad 13 marca. Jenerał Horwatowicz umarł wczoraj nagle, tknięty apopleksyą.

Wiedeń 13 marca. Podkomitet reformy wyborczej odbył dziś przed południem posiedzenie w obecności ministrów Windischgraetza, Bacquehema i Madeyskiego.

Londyn 13 marca. Izba niższa przyjęła w pierwszem czytaniu żądane przez rząd podwyższenie stanu żołnierzy marynarki do wysokości 88.850 ludzi.

HOTEL IMPERIAL.
KRZYSZTOF JANOWICZ
Lwów — ul. Trzeciego Maja l. 3.

Przyjechali dnia 12 marca. S. Jabłonowski z Zagwożdżca. A. hr. Bauteaux z Genewy. M. baron Kern z Nowego Jorku. G. br. Neuhauser z Nowego Jorku. M. br. Łukowski z Nowosiółki. Jean de Chobrey z Storożyniec (Bukowina). B. Sądecki z Rosyi. M. Żurowski z Odessy. N. Braun z Hamburga. K. Th. Rozma z Kut. J. Klinasiewicz z Dawidowa. E. Wolf z Londynu.

HOTEL ŻORŻA.
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 marca. A. hr. Męciński z Dukli. St. hr. Zamoyski z Wysocka. A. Cihlarz z Spasa. J. G. Martin z Rostowa. J. Pineles z Tarnopola. K. Dattmann z Wiednia.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

†

Tadeuszowie Czarkowscy-Golejewscy, Kazimierzowie Konstantowie i Antoniowie Czarkowscy oraz Zofia z Czarkowskich Köllerowa zawiadamiają o śmierci swej matki

Wiktoryi z Mycielskich
CZARKOWSKIEJ
urodzonej w r. 1831

zmarłej dnia 12 marca br. o godzinie $3\frac{1}{2}$ po południu po zaopatrzeniu św. Sakramentami. Pogrzeb odbędzie się dnia 14 marca br. o godzinie 4 popołudniu z domu przy ul. Technickiej l. 4 na cmentarz Łyczakowski. Nabożeństwo żałobne odbędzie się w sobotę dnia 16 marca o godzinie 10 rano w kościele św. Maryi Magdaleny.

Lwów dnia 13 marca (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 224·— do 227·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 306.— do 309.—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 450.— do —.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 101·30 do 102·—, 5 proc. z 10 proc. prem. 110·30 do 111·—, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.40 101·10, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100·80 do 101.50, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 97·50 do 98·20 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·50 do 99·20, 4 proc. los. w 41 i pół latach 98·— do 98·70, 4 proc. los. w 56 lat. 97·80 do 98·50.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 prc. 98·— do 98·70 Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102·50 do —.—, Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.00 do 102·70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·50 —·—, 4 pół proc. 100.50 do 101.20, 4 proc. z r. 1891 97.80 do 98·50, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 98·20 do 98·90.

Wiedeń 12 marca. Notowania wieczorne. Kredyty 393·62, węgierskie kredyty 460·50, anglobank 172·25, bankverein 155·75, uniony 318·25, länderbank 287·90, akcye kolei państwowych 404·25, lombardy 110.25, elbethal 278.25, akcye tytoniowe 255.—, rima 269·25, alpiny 84·—, renta majowa 101.40, węg. renta złota 124·40, austr. renta koronna 100·00, węgierska renta koronna 99.25, losy tureckie 78·50, marki 60·45, ruble 132·25.

Wiedeń 13 marca (godz. 11 w południ.) Kredyty 393.25, kred. węg. —.—, Anglobanki 172.—, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 287.—, Akcye tyton. 255.—, Staatsbahny 405.75, Lomb. (z kup.) 110.75, Elbethale —·—, Renta pap. —.—, Renta węg. 4% kor. —.—, Renta węgierska złota 4% —.—, Alpiny —·—, Marki 60.37, Losy tureckie —·—.

49)

OSTATNI WYROK

POWIEŚĆ

MAKSWELLA GRAYA.

Tłómaczyła z angielskiego baronowa Zofia Hartingh.

(Ciąg dalszy).

Usiadła na pochyłości pagórka wznoszącego się pomiędzy Swanbourne a wybrzeżem, jak wał ochronny przeciw słonym wichrom morza, które szumiało cicho u stóp wyszczerbionych skał. Pieśń modrej fali, majowy świergot ptaków i srebrne dziecięce głosy na tem tle zieleni, kwiatów, słońca i wiosennego powietrza, tworzyły odpowiednią ramę dla tej wdzięcznej postaci kobiecej. Dzieci znosiły jej stosy kwiatów i śmiejąc się a szczebiocąc wesoło, zarzucały ją niemi, a ona splatała z nich równianki, chciwie rozchwytywane przez skore, wyciągnięte ku niej rączki.

Podczas kiedy tak siedziała w promieniach słonecznych, otoczona żywym wieńcem jasnych główek, na tem samem miejscu, na którem po raz pierwszy ujrzała Andrzeja przed laty, marzenia przeszłości i ich obecne urzeczywistnienie stanęły jej żywo w pamięci, a wielkie łzy zwolna zbierały się w jej oczach i cicho staczać się zaczęły jak krople rosy na kwiaty, które trzymała w drżącej ręce.

Czyżby się czuła nieszczęśliwą, posiadając wszystkie możliwe warunki szczęścia? Czegóż więcej jeszcze dusza jej zapragnąć mogła?

Dom jej rodzinny stał opodal w obramowaniu drzew i kwitnących krzewów; była młodą i piękną, zdrową i bogatą, otoczoną przyjaźnią i szacunkiem ludzkim, dziatwa jej śmiała się dokoła; wybrany jej serca, wyśniony ideał młodości, mąż, kochał ją, tak sądziła przynajmniej po dziesięciu latach małżeńskiego pożycia, a jednak on to był przyczyną tych łez świecących w oczach, których blaski opiewał niegdyś w rymach pełnych zachwytu. Bo to wszystko co obiecywał, o czem ona marzyła tak słodko w niedoświadczeniu swojem, okazało się próżnością i złudzeniem. Ta spójnia duchowa, która stanowiła dla niej główny warunek i podstawę szczęścia, to bezgraniczne zaufanie wzajemne, nie istniało między nimi. Wspólność upodobań i nawyknień, bólów i radości, troski i zajęć, dążeń i celów życia nie była zdolną wypełnić przepaści dzielących tych dwoje istot zasiadających u jednego ogniska. Ona sama nie umiała określić co stanęło między nimi, nie śmiała zastanawiać się nad tem, bo ta myśl była dla niej trucizną. Obawiając się badać przyczyny złego, wolała dobrowolnie trwać w zaślepieniu swojem; czasami jednakże straszne podejrzenie zakradało się do jej umysłu, oparte na drobnych na pozór faktach, które zestawione z sobą nabierały doniosłości i znaczenia. Ach! gdyby on chciał przypuścić ją do swego zaufania... otworzyć przed nią serce!... Mniejsza o to, jaką czarną tajemnicę kryła jego przeszłość. Wybaczyłaby mu wszystko. Ale on trwożliwie, uparcie stronił przed jej badawczem, zasmuconem spojrzeniem pełnem niemej skargi.

Chwilami śmiertelna jakaś trwoga błyskała mu z oczu na myśl, że ona dójść może prawdy. Jakże okrutnem musiało być brzemię tej troski i wewnętrznej zgryzoty, którą jej ukochany dźwigał samotnie, odrzucając pomoc jej i gorące współczucie! Ona po części tylko domyślała się przyczyny jego cierpienia, bo tego dnia, kiedy Andrea znikła bez śladu w mężu jej zaszła niewytłómaczona zmiana i cień nieufności, który zakradł się wtedy pomiędzy nich dwoje, zwiększał się i potęgował z dniem każdym, dopóki nie rozdzielił ich zupełnie.

Bywały chwile, kiedy tłumiony żal serc obojga wybuchał słowami ognistego rozdrażnienia i gniewu. Któż mógł zaręczyć, że z czasem gniew ten przemijający nie zmieni się w utrwaloną nienawiść? Wszystko można było przypuścić... Na tę myśl ogarniała ją rozpacz niewysłowiona. On miałby ją znienawidzić... ona nigdy!

On nie pojmuje nawet takiej miłości jak moja, która wszystko wybacza, wszystkiego się spodziewa... nawet cudu — myślała rozżalona, pochylając nizko głowę nad kwiatami, aby dzieci nie dostrzegły śladów łez w jej oczach. — Ach! gdyby mi zaufał zupełnie! gdyby mi się zwierzył z tem, co mu dolega! Przeniosłabym wszystko, prócz tej zabijającej niepewności... A tak może mimowoli krzywdzę go niesłusznie mojemi podejrzeniami... O! Andrzeju! mój jedyny ukochany nad wszystkich na świecie! jedno słowo z ust twoich mogłoby usunąć zło i przywrócić miłość i spokój między nami!

Chwilami, doprowadzona do ostateczności, chciała na jedną kartę stawić całą przyszłość. Brała ją nieprzeparta ochota iść do niego i zapytać: Cóżeś uczynił takiego, że unikasz wzroku twej żony? Choć tak wysoko po nad wszystko stawiała honor męża i jego prawość, czuła, że nie było tego błędu i przewinienia, któregoby nie mogła przebaczyć. Więc do tego już przyszło po dziesięciu latach wspólnego pożycia, że litość i pobłażanie zajęły miejsce dawnego bezgranicznego przywiązania?

Zdarzyło się pod ową porę, że jeden z pokojów pałacowych w Swanbourne, potrzebujący gruntownego odnowienia, opróżniony został zupełnie z mebli. Andrzej przez lat kilka używał go za gabinet, potem znalazłszy drugi, dogodniejszy dla siebie, przeniósł się do niego. Gracya zaś upodobawszy sobie słoneczny narożny pokój, przesiadywała tam zwykle rankami z robotą lub książką. Tym sposobem niektóre przytwierdzone do ściany szufladki, znajdujące się pod biblioteką, służyły za schowanie naprzód dla męża, a potem dla żony.

Pewnego dnia Gracya zabrała się do zrobienia porządku między stosem papierów, gromadzonych tam od wielu lat. Znalazła mnóstwo dawnych korespondencyj, notat luźnych i nawpół zapisanych kartek, a wśród tych rupieci i szpargałów wpadła jej w rękę pożółkła i przedarta ćwiartka papieru, odłożona na bok jakby umyślnie. Sądząc, że jest to ważny jakiś dokument, przejrzała go starannie. Nie było tam ani podpisu, ani adresu, był to list, a raczej środek snać długiego listu pisanego niewprawną ręką na zagranicznym papierze, który mógł być tak dobrze adresowanym do niej, jak do kogo innego.

— Co to jest, Andrzeju? — spytała wchodzącego właśnie w tej chwili męża. — To wygląda na list miłośny jakiejś rozkochanej dziewczyny, ale jakimże sposobem znajduje się on tu między naszemi papierami? A nie... mylę się... to jest list żony do męża — dodała z naciskiem, zaznaczając różnicę. — Widocznie jakaś biedna, pokrzywdzona kobieta. Uczy się pilnie, aby mu nie przynieść wstydu swojem nieuctwem. Zdaje się być Francuzką z urodzenia. Czy to nie jaki piśmienny dowód w sprawie, której broniłeś przed sądem?

Zanim domówiła tych słów, list nagle wyrwany z jej ręki ze stłumionym okrzykiem, był już rozdarty na drobne kawałki. Andrzej stał przed nią z twarzą jak kreda bladą, z oczyma pałającemi, drżący całem ciałem wściekłością, przerażeniem, czy nienawiścią?

Wylękły słuch jej pochwycił ostre brzmienie jakichś słów, których znaczenia nie zrozumiała dobrze, tak głęboko było dotknięte jej serce. Nie odpowiedziała nic, tylko z godnością spojrzała mu prosto w oczy, z których sypały się iskry gniewu, czy zawiści. On cofnął się mimowoli przed jej wejrzeniem i szybko opuścił pokój.

Dzieci były obecne przy ich następnem spotkaniu, to też rodzice widzieli się zmuszeni powrócić do zwykłego tonu rozmowy. Andrzej przez parę dni następnych unikał sposobności znalezienia się sam na sam z żoną; sprawa więc utarła się bez żadnych tłómaczeń, pozostawiając jednakże po sobie niezabliźnioną ranę w sercu. Każde z nich obwiniało się skrycie o wywołanie gniewu drugiego. Andrzej nie miał odwagi przepraszać żony, Gracya zaś lękała się wznawiać tej kwestyi, aby nie wywołać w nim ponownego wybuchu rozdrażnienia. Chwilami straszniejsza jeszcze ogarniała ją obawa, aby wyjaśnienie zagadkowych przyczyn tego dziwnego ich stosunku nie zamroczyło całej jej przyszłości i nie pozbawiło jej reszty szczęścia i spokoju. I tak walcząc pomiędzy pragnieniem zyskania ufności męża a trwogą o następstwa jego zwierzeń, powtarzała nieraz w skrytości duszy okrzyk, który wyrwał się jej na usta w wigilię ślubu: O! mój Andrzeju, pozostaw mnie w mojem zaślepieniu! Nie chcę nic wiedzieć o twojej przeszłości i jej błędach!

Od tego zajścia stosunki obojga małżonków stały się chłodne i naprężone. Andrzej był zawsze wyszukanie grzeczny dla żony, nie omieszkał nigdy otwierać drzwi przed nią, ani przysuwać jej fotelu, ale ona nigdy nie ośmieliła się zbliżyć do niego z pieszczotą lub pocałunkiem. Ton ich rozmowy stracił wszelką serdeczność, stał się obojętnym i jakby przymuszonym. Zamieniali z sobą banalne uwagi i spostrzeżenia, unikając wszelkiej poufnej wymiany myśli i uczuć.

Czasami Gracya usiłowała pocieszyć się myślą, że to był zwykły przebieg rzeczy na świecie, że miłość mężczyzny nie trwa dłużej roku, a gdy ostygnie pierwszy zapał, jedyne uczucie, na które rozsądna kobieta liczyć może, pozostaje to spokojne przywiązanie, oparte na szacunku i nawyknieniu. Wmawiała w siebie, że smutnem przeznaczeniem kobiet w ogóle jest doświadczać tego nigdy niezaspokojonego pragnienia miłości wzajemnej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Masłowski. — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. — Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.